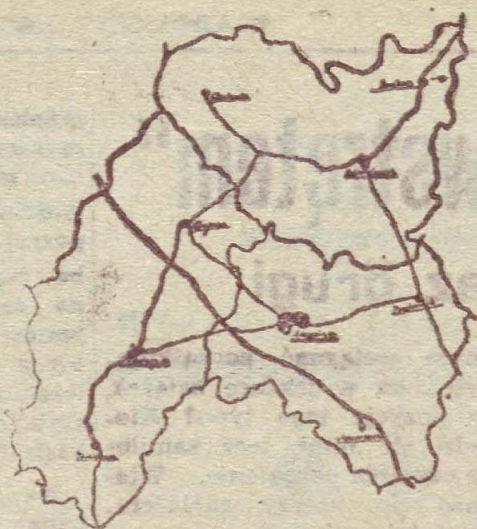


# WIADOMOŚCI

ORGAN KOMITETÓW  
FRONTU JEDNOŚCI NARODU

## LEGNICKIE



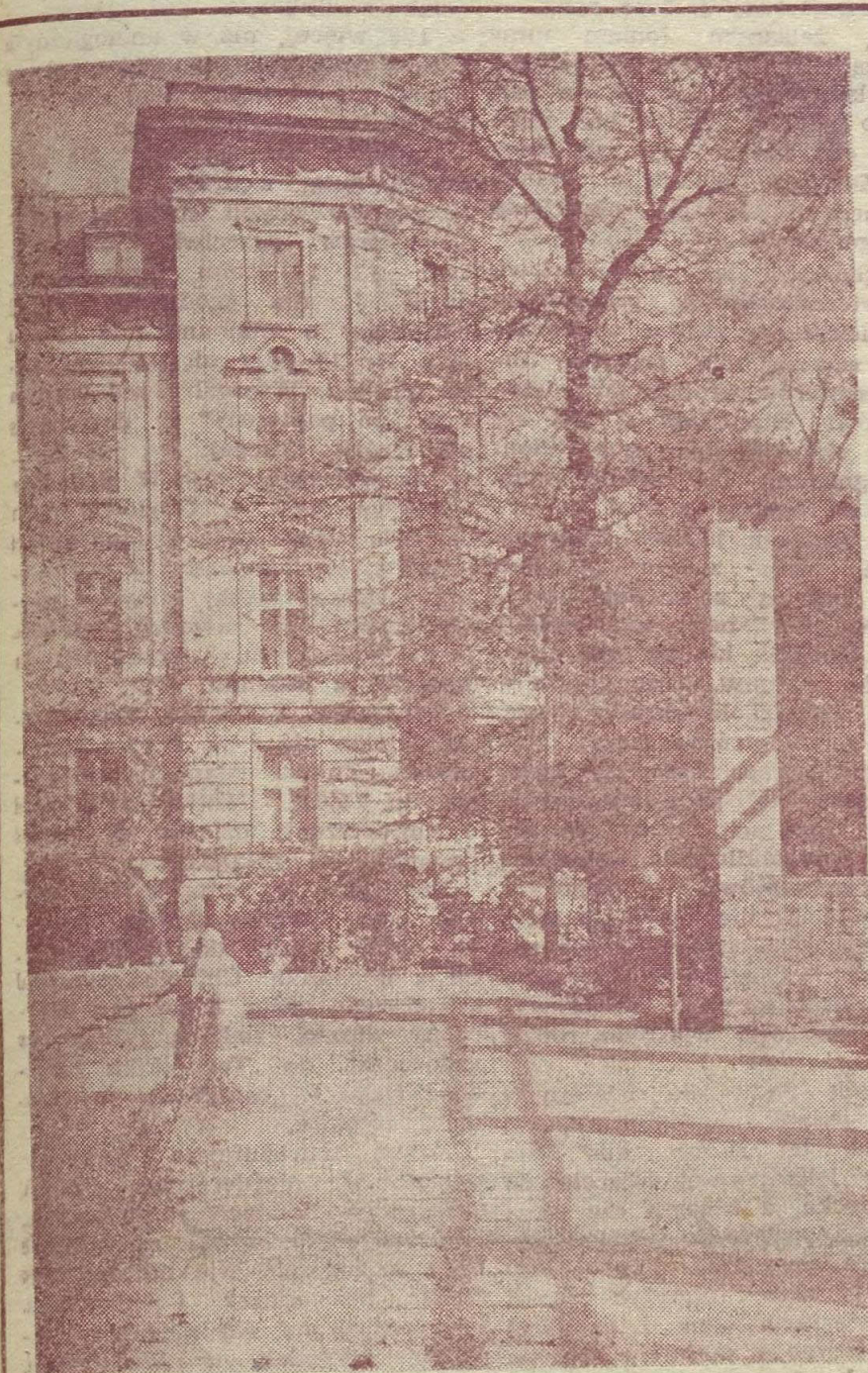
Legnica  
Lubin Legnicki  
Złotoryja

Rok VI

TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ

Nr 36 (128)

## W 20 lat później



W Legnicy...

Fot. A. Waclawek

Tego dnia starsi spoglądając w zamglone niebo mówili: „Jakże pragnęliśmy takiej zjawczej mgiełki przed dwudziestą laty, kiedy z nieznanych błądów leciał na nas grad faszystowskich bomb...”. Ale ich dzieci, budząc się wczesnym rankiem 1 września 1959 roku, miały inne zmartwienie: po prostu bały się, żeby nie spadł deszcz i, nie zmoczył ich odświeżonych granatowych mundurków, psując im pierwszy dzień roku szkolnego.

Pogoda jednak dopisała, słońce, jakby czekając tylko na pierwszy dzwonek, wyjrzało zza chmur i w 57 szkołach powiatu legnickiego rozpoczęły się lekcje. Najbardziej chyba cieszyli się dzieci z Miłogostowic, które w tym roku otrzymały własną siedmioklasową szkołę. Nie będą musiały chodzić pięć kilometrów do Rzeszotar w deszcz i szarugę, nie dziwnego, że zarówno kierownik szkoły p. Bar-ski jak i jego wychowankowie promieniają radością.

W Rzeszotarach jest gorzej — remont nie został w porę przeprowadzony i szkoła powitała swych wychowanków szarymi, nie odnowionymi ścianami, a jedyna „odnowiona” klasa nie przynosi zaszczytu wykonawcy, który ją malował. Ale miejmy nadzieję, że ta mała usterka, spowodowana zresztą nieco spóźnionym zwolnieniem klasy przez dzieciniec, który się tu mieścił latem, zostanie szybko usunięta.

Najpiękniejsze petunie w świecie zdobią okna szkoły w Jakuszkowie. Ale nie tylko kwiaty stanowią powód słusznej dumy kierowniczki szkoły, p. Marii Bień,

witającej nas w „wygospodarowanym” pokoju nauczycielskim. Tu wszystko „gra”: dzieci w mundurkach, grono nauczycielskie na posterunku, lekcje w pełnym toku, opał na zimę zabezpieczony. Jedno — tylko zmartwienie — trzeba będzie oczyścić studnię, bo stacja sanitarno-epidemiologiczna zakwestionowała jakość wody. Ale p. Bień umie pokonywać nie takie trudności.

Dobrze przygotowała się również na przyjęcie swych wychowanków szkoła w Miłkowicach. Młoda, ale doświadczona i energiczna kierowniczka p. Wojtasiewicz wzorowo prowadzi swoją szkołę, a zadanie nie należy do najłatwiejszych, bo jest to największa szkoła w powiecie, dzieci zaś pochodzą z różnych środowisk. Ot, choćby i dzisiaj, w pierwszym dniu roku szkolnego przyłapano jednego z uczniów na próbie urozmaitenia sobie lekcji grą w karty. Corpus delicti leży na stole w pokoju nauczycielskim, gdzie rozstrzyga się jeszcze jeden

ciężki problem — brak mieszkań dla nauczycieli. „Jedynie wyjście — to zbudowanie domu nauczyciela” — mówi p. Wojtasiewicz i chyba ma rację.

W Kochlicach, Piątnicy, Grzymalinie, Siedliskach nie stracono ani jednej godziny lekcyjnej, wychodząc ze słusznego założenia, że stracony dzień trudno będzie nadrobić. I tylko w Gniewomierowicach o godzinie dwunastej w południe już jest cicho i pusto — pierwszy dzień roku szkolnego został zmarnowany.

Podobno dzieci pobawiły się w kotka i myślicę i poszły do domu. Szkoda, że nie przygotowały sobie wierszyka o koniku polnym i mrówce, aby go zadeklamować kierownicze. A przydałoby się.

Rok szkolny się zaczął. Jeszcze jeden rok wyjątkowej pracy dla szkoły i nauczycieli. Życzymy im wielu słonecznych dni, wielu piątek i sukcesów.

Kord.

## Jeszcze jedna szkoła „Tysiąclecia“

Dnia 27 sierpnia br. zapadła we Wrocławiu ostateczna decyzja co do ilości nowych szkół zbudowanych w Legnicy z funduszy społecznych.

Zamiast dwóch — Legnica otrzyma w latach 1959—1963 trzy szkoły, z których jedną, jak

już donosiliśmy, rozpoczęto budować przy ulicy 22 Lipca.

Pozostałe dwie zbudowane będą przy ulicy Świerczewskiego i Słowackiego. Budowę szkoły przy ul. Świerczewskiego rozpoczęcie się w 1960 r., przy ulicy Słowackiego w 1961 r.

Jakub Opoczyński

## Kainowe pokolenie

Upalny sierpniowy wieczór. Ulice dawno wymarły, tylko Wesołe Miasteczko rozlokowane na małym placu przy Chojnowskiej żyje specyficznym gwarem. Zawładowcy młodzieńcy po raz któryś próbują swoje umiejętności w strzelaniu do papierowych kwiatów, dziewczęta chichoczą z uciechy na wiru-

jającej karuzeli. Dzieci Legnicy się bawią.

Dzieci Legnicy bawią się w różny sposób. Za budką strzelniczy przykućceno kilku chłopców. Oczywście w ciemnościach rozgranego wieczoru. Butelka wina przecho-dzi z rąk do rąk. Chłopcy, jak wszystkie dzieci urodzone na obu półkulach świata, mają swoje imiona. Kiedyś podczas chrztu, w urzędzie ich rodzice wymyślili dla swoich pociech najbliższe sercu imiona. Ale chłopcy gardzą nimi. Wynaleźli nowe, wiążące ich z innym światem — „Banan”, „Gbur”, „Jack”, „Hulot”. Ciekawiej i „egzotyczniej” niż Jaś, Franek czy Broniek.

Wyprawa planowana przez chłop-ców wcale jednak nie jest egzotyczna.

— Nie macie chyba stracha? — pyta najstarszy — „Jack” — Interes pewny. Nikt nie pilnuje. Mamym łom, ktoś z was stanie na cynku i zanim się obejrzyście cały towar będzie nasz.

— Zeszlym razem też tak gada-les — oponuje „Hulot” — a potem wysypka...

„Ale „Jack” czyli po prostu — Wacek nie da sobie pluć w kaszę. Wacek, jak prawdziwy herszt, nie znośi sprzeciwu. Wacka znają wszędzie z brawury i „męstwa”. Wszystkie komisariaty MO na terenie Legnicy, Bolesławca, Jawo-rena notowały jego nazwisko. Re-ra notowały jego nazwisko. Re-ra notowały jego nazwisko. Re-ra notowały jego nazwisko.

Ma na swoim koncie niezliczo-ne kradzieże. Zapomniał, że kiedyś przebywał w domu. Nocuje byle gdzie — w stogach siana, w pustej sali kinowej, w zakaza-nych melinach. Cóż dla niego złamać upór niedoświadczonych smarkaczy, którzy po raz pierw-szy wezmą udział w rabunku.

Też nocy wpływa do komisa-riatu MO meldunek. Nieznani sprawcy włamali się do sklepu z artykułami elektrycznymi. Zabra-li aparaty fotograficzne, części ra-

diowe. Milicji bez większego tru-du przychodzi znaleźć nieznanych sprawców włamania. Dla B. będzie to dwudziesty któryś z ko-lei „występ”, ale dla innych 15-letnich chłopców pierwsze zetknięcie z wymiarem sprawiedli-wości. W praktyce oznacza to zerwanie z dotychczasowym ży-ciem. Koniec beztroskiego dzie-cинства, pożegnanie z domem, rodzicami. Zakład wychowawczy, a może więzienie.

Nazajutrz w tym samym ruch-liwym punkcie Legnicy — zbie-gowisko. Mrowie gapiów otacza unieruchomiony tramwaj. Co się stało? Katastrofa? Awantura? Po chwili ciekawość tłumu zosta-je zaspokojona. Na pomoście zja-wia się milicjant z dwunastolet-nim brzdącem, który krzyczy, ko-pie. Marny złodziej — próbował wyciągnąć pasażerowi portmonet-ke. Zniecierpliwiony przedstawiciel władzy w końcu wymierza wyrostkowi klapsa i wśród żar-tów zgromadzonych przechodniów odprowadza go do komisariatu. W tramwaju pasażerowie długo komentują wypadek. Czyja wina — rodziców, dzieci?

— Wciąż ich pełno po tramwa-jach — odpowiada konduktorka — zamiast do szkoły, jeżdżą niewia-domo dokąd, z „jedynki” na „dwójke”, z „dwójki”...

Pasażerowie: — Wszystkiemu winien ojciec. On jest „głową domu”, więc musi dopilnować — złoć skóre smarkaczowi, to odchce mu się kraść! — Teraz takie dzieci rosną, że ani kij, ani dobre słowo nie po-może.

— Pomoże, panie, pomoże... Lepiej, żeby człowiek sam karał smarkacza, niż to mają robić inni.

Motornicy też ma swój punkt widzenia na sprawę wychowania nieletnich. Nie odrywając oczu od szyby opowiada, że zna tego chłopca — małego złodzieja. Za-

„Dzień dobry Czechosłowacjo“!

(czytaj na str. 2)



Miejska Rada Narodowa — Liberec.



Teatr Miejski w Liberecu.

(ktp)

(Dalszy ciąg na str. 2)







# Ackusz

Comiesięczny dodatek

„Wiadomości Legnickich“

Nr 9 Rok I

wrzesień 1959 r.

## Literacki

### Pół tuzina ciekawostek

Przy licznych udziałach mieszkańców, blasku sztucznych ogni i bezpłatnym piwie otwarto w Cuenavaca w Meksyku super nowoczesny zakład pogrzebowy. Zakład ten, obiecujący załatwienie pogrzebów „ku pełnej satysfakcji zamawiających”, nosi oryginalną nazwę „Quo vadis?”.

Sześć pań straciło przytomność, gdy na balu w Königsliutter w Dolnej Saksonii jednej z młodych tancerek biała mysz obiegła szyję i schowała się w dekolcie. Okazało się, że dziewczyna ta nosiła ową mysz jako talizman. Mysza jest tresowana, przyzwyczajona tylko do ciepłoty ciała ludzkiego i nosi na prawej tylnej łapie złoty łańcuszek.

W Japonii zaczęto zwalczać hula-hoop. Nowo wydana ustawa upoważnia policjantów japońskich do karania grzywną osób uprawiających hula-hoop na ulicach, w parkach czy miejscach publicznych. Jest to ofensywa tylko częściowa, gdyż w domach prywatnych można się w dalszym ciągu zabawić w hula-hoop.

W miejscowości St. Catherine w prowincji Ontario w Kanadzie wyszło na lodowisko 44 członków miejscowego klubu nudystów nie mając na sobie żadnego okrycia. Jedyne na nogach mieli obuwie z łyżwami.

Nowy rok przyniósł nowemu światu nowe pomysły w modzie. Ostatnim krzykiem w kosmetyce jest błyszczący puder do twarzy. W składnikach tego pudru znajdują się drobniutki cząsteczki złota i srebra.

Włoski policjant Luigi Scatti w mieście La Spezia wystawił sam sobie mandat karny w wysokości 2 tys. lirów za to, że przekroczył ulicę przy czerwonym sygnale ostrzegawczym.

Emilia Kunawicz

## MAMA

„Najładniejsze jajka noszą kury Walenciakowej” — mówi mama mieszkająca w gnieźnie. Coraz to wylawia na łyżkę kostkę i puszcza ją znowu w odmęt krupniku. Mamie przyjemnie tak przebiegać łyżką w garnku: to pietruszka wypłynie, ta od Moczarków, co ją Elka przyniosła, to cebula, ta z pola od Babraly, ale najmilej patrzeć na tę udka królicze, te co Józia przyniosła od kierowniczek.

„Największe i złotciutkie, jak pisanek wielkanocny”. Nie dziwota, Walenciakowa ma kury z węgla, karmazyny. Józka już wie, co ma robić. Jutro rano, kiedy jeszcze wszyscy będą przy śniadaniu, już ona się uwinie, że nikt nie zauważy. Mało to razy widziała jak taka czerwona, tłusta kura szła żałośnie narzekając, prosto do stajni. Pewnie tam gdzieś Walenciakowa im gniazdo usłała, tym swoim pieszczołkom. Przyniesie jutro jajka, kto wie może dwa, może trzy, a może i więcej, położy na łyżku. Mama powie zgorzono: „Cóż ty dziewczucho! A jakby cie kto zobaczył! Pilnuj się, dziewczucho, żebyś nam wstępu nie przyniosła. Cóż ja mam z tym zrobić? Przecie cie nie wydam, nie taka ja matka, żeby własne dzieci wydawać. No cóż. Upieczemy jajecznicę. A skocz no tam któryś po szczypiorek. Nie ma w ogródku? A to od nauczycielki skubnijcie trochę tego zielska.

Janek myje przedko nad cebrem umorusaną buzię i czarna szyję, a Hanka leje mu na ręce wodę z kubka. Coraz to z wiadra zaczerpie i leje powoli z namaszczaniem. Elka wyskoczyła gdzieś, nawet jej z sobą nie zabrała. Pewnie coś upatrzyła wczoraj i przyniesie zaraz. Nie wiadomo tylko co? Rysiek już książkę składa. Małgosia wysłała swiniom dać jeść, tata też pewnie konia karmi, więc Józia sama musi zamiatć sien, a złość ją bierze, bo właśnie tata pomyje wieczorem rozlał jak świnia niósł i roboty przy tym sprzątaniu więcej niż zawsze. Mama tylko przy piecu króluje, tęga, wysoka, brzuchata

bo znowu będzie mieć dziecko. Wzrokiem wodzi po chacie w zadumie jakieś. Józia już wie, że mama coś nowego zamysła. Józia zerka na mamę i czeka. Przy śniadaniu mama powie. Józia już zna mamę zwyczaj. Umyśli coś fajnego, będzie milczeć, milczeć, dumać, a potem zacznie od niechęcia opowiadać, niby całkiem o czym innym, a w gruncie rzeczy, aby tylko myśl poddać. Nigdy nie powie — idź, weź! Nie! Mama tylko tak — naprowadzi. Józia to wystarczy. Józia dobrze rozumie.

Przy śniadaniu mama odłożyła powoli łyżkę, położyła ją sobie przed miską i mówi z goryczą: „Takimi łyżkami trzeba jeść. O, wyszczerbiła mi się już od jedzenia. Zjadłam już, o tyli kawał łyżki. A u Grabskich takie piękne łyżki i widelce, szkoda gadać. Czy dostali od córki, czy może kupili jak tego wieprza sprzedali. Ile to on wziął za tego wieprza? Czy nie cztery tysiące? Albo to oni powiedzą kiedy prawdę. Taję przed człowiekiem, jakby im kto chciał zabrać. A niech ta sobie mają, niech się udławia. Grabska tak przede mną zamykała pokój ten od podwórka, jakby tam czort wie jakie skarby miała. Ha, cóż! My biedni, nigdy się takich łyżek nie dorobimy”. Tata milczał jak zawsze, tylko złośliwie jakoś popatrzył na mamę.

Józka niby je, a wszystko do brze widzi i miarkuje.

U Grabskich od frontu wejście zawsze otwarte. Po lewej stronie pokój od strony sadu i komórka, po środku mały pokój, a potem sionka i na prawo duża kuchnia. Z kuchni też jest wejście do domu. Ale czy to można tak sobie wejść i popatrzeć na te łyżki? Grabska przecież nie pokaże. Zresztą, po co patrzeć. Nic z tego. Józia nie przybędzie. Gdzie ona te łyżki trzyma. A pieniądze to pewnie pod poduszką trzyma jak wszystkie baby.

Nudno Józii siedzieć w szkole i patrzeć na panią nauczycielkę jak gada i gada, albo znów pyta dzieci. Józia nawet nie wie o czym oni gadają. Ma co innego w głó-

wie. Koło Józii siedzi siostra Elka. Elka jest żółta, chuda, nos ma jak mama zakrzywiony, czoło bardzo, bardzo wysokie. Włosy są szare z brudu. Jak będzie całkiem ciepło to się wykąpie w rzece. Inne dziewczynki mają ładne sukienki: Zosia ma taką szeroką w grochy czerwone, a chusteczkę dała jej matka dzisiaj nylonową. Żeby to mieć takie. Ale skąd. Choć tata ma sześć hektarów pola, ale bieda taka że nie ma za co kupować nowych szmat. Janek tylko ma dobrze, zawsze mu tata coś nowego sprawi. A z mamą lepiej nie gadać o sukienkach. Jak palnie, to trzy dni będzie boleć.

Żeby pieniędzy gdzie znaleźć, to znalazłaby się sukienka.

Na pauzie Józia mówi szeptem do Elki, że ma już na dzisiaj dość tego siedzenia na twardej ławce. „Idź do klasy i zabierz książkę. Daj mi przez okno”.

Ala w klasie dyżurni. Nawet wejść do klasy nie pozwolili. „Co? Ukraść coś chcesz? Nie wolno”.

Dla chcącego nie trudnego. Dziewczynki umknęły z książkami w ostatniej chwili przed wejściem nauczycielki do klasy. Elka przypnęła za schodami, a Józia za drzwiami. Nauczycielka weszła do klasy, a siostry czmychnęły na dwór.

W szkole podnosi się radosny gwar dziecięcych głosów. Potem słychać śpiew.

Chodźmy — szepcze Elka niecierpliwie, ale Józia zatrzymuje ją. Może jeszcze nie wszyscy wyszli z domu. Czekają jeszcze chwile. Idzie ktoś przedkimi, energicznym krokiem. Jakiś młody mężczyzna skreca z drogi w podwórze Grabskich. Dziewczynki czekają. Po chwili mężczyzna wraca. Widać nie ma w domu nikogo. Dom zamknięty.

Józia nie pamięta, jak przeleciała przez drogę na drugą stronę. Jak szare, skulone myszki z błyszczącymi gorączką oczyma. Od podwórka, od sadu trzeba było zbiec kamieniem szybko. Haczyk

(Dalszy ciąg na str. 2)



PLONI

Karol Dusza

KSIĘŻYCOWE FRASZKI

Do dystrybutorów „MOTOZBYTU”

Mieć „Simson” z motorkiem  
któż dziś o tym marzy?!  
Latające talerze dajcie  
do sprzedaży!!!

NA AMANTÓW

Niejeden za babkami wiruje, pomyka...  
I jak talerz Marsjan nabroiwszy znika

DO WYDZIAŁU KWATERUNKOWEGO NA MARSIE

Przydzielcie choć śpiwór, panowie Marsjanie!  
Przydzielcie choć deskę, dla Duszy zbawienia!  
Bo fraszki piszę na kolanie...  
I sypiam w pokoju... czystego sumienia!!!

POD NAJJASNIEJSZYM PROTEKTOREM

Czy istnieje na Lunie życie?  
Brak mi wiary —  
Lecz wiem, że życie pod księżycem  
zaczyna się — z pary!

Karol Dusza

Emilia Kunawicz

Z cyklu „Pożegnanie z ziemią”.

Serce

Niczym ciebie zabawić nie mogę,  
Serce moje, biedne serce moje.  
Tętnisz bólem, jak dzwony na trwogę...  
Niczym ciebie zabawić nie mogę.

Już jest blisko... Brzask pada na drogę.  
Już niedługo żądną twą ukoję.  
Niczym ciebie zabawić nie mogę,  
Serce moje, biedne serce moje.

Meteor

Jakie cudne jest życie,  
Blaski słońca w błękicie...  
Jaka cudna ta ścieżka przede mną...  
Pasę głodne swe oczy,  
Zanim śmierć je zamroczy.  
Zanim chłód je ogarnie i ciemność.

W oczach zieleń i słońce,  
W piersi serce tętniące.  
Takie krótkie jest życie człowieka!  
Tak się śpieszę ogromnie,  
Bo śmierć kiwa tam do mnie.  
Lepiej siadę...  
Tu na nią poczekam.



„CIEN”

Foto Zb. Dąbny

Emilia Kunawicz





Foto J. Datz



## Czy naprawdę „załatwiona“?

(Tragikomedia z biurokratycznym odchyleniem)

Osoby: urzędnik

petentka z małym dzieckiem.

Akt I i ostatni

Miejsce: Biuro Opalowe w Rynku.

Scena I

**Petentka:** Dzień dobry (lokuje na krześle, dziecko zmęczone wchodzeniem na III piętro, sama widząc, że urzędnik załatwia interesantów, zaczyna przeglądać wiszącą na ścianie wykaz ulic).

**Urzędnik:** (załatwiwszy wszystkich petentów). — Z jakiej pani ulicy?

**Petentka:** (pochłonięta studiowaniem spisu, nie reaguje na pytanie).

**Urzędnik:** Do jasnej cholery, czy pani głucha? — Pytam już po raz drugi, z jakiej pani ulicy?

**Petentka:** (usiłuje się tłumaczyć). Bardzo pana przepraszam, ale myślałam, że to nie do mnie...

**Urzędnik:** (wstając gwałtownie). Niech wobec tego pani dalej myśli i czyta wykaz. Ja sobie zapalę papierosa i teraz pani na mnie poczeka. (Zapala papierosa i zaczyna spacerować po pokoju).

**Dziecko:** (przestraszone — zaczyna płakać).

**Petentka:** (chwytając dziecko na ręce i ze łzami wybiega z biura).

**Urzędnik:** (mocno zatrząskuje drzwiami za petentką, hasło „Uprzejmość jest wyrazem kultury“ spada ze ściany).

**Kurtyna:** (opada z szybkością odwrotnie proporcjonalną do tej, z jaką w biurze opalowym załatwia się interesantów).

Koniec

Maria Irena  
Sokołowska

## Panorama

Błękitny cień kościoła  
zapłany w furkot  
srebrnych skrzydeł gołębi,  
spiczasto dotyka głębi  
ceglanej wycinanki,  
rozpiętej nad szczęściami  
pokoi cyfrowanych  
miejskimi sprawami.

Z cienia się wynurza  
złotawy chłopiec z labędziem  
zasłaniając się rączką  
przed pleszczotą kropel.

Na rogu  
podwoje banku  
zamknęły ciężkie klamki  
na zieleniec  
malowany  
w godła pegołowia ratunkowego.

Pośrodku masyw czoła  
pomnika przyjaźni  
patrzącego z cokołu  
w liliowy parku wieniec  
A wzdłuż na lodygach  
żelbetonu  
wiszą dzwonki neonów  
w wieczór głęboko schylone  
nad czerwonym tramwajem,  
sunącym po prastarym echu  
słowiańskich kreków.

Maria Irena Sokołowska

Legnica, 1959 r.

Emilia Kunawicz

## DO PISARZA

Jeśli ci Stwórca dał do ręki pióro  
wydarte skrzydłu lotnego Pegaza,  
to je nie maczaj

w służalczości lare,  
ni w pochlebstw winie,  
w mienawiści jądzie,

lecz pisz

gorącą krwią

co z serca płynie,

na chwałę Dobra

i ku Piękna chwale.

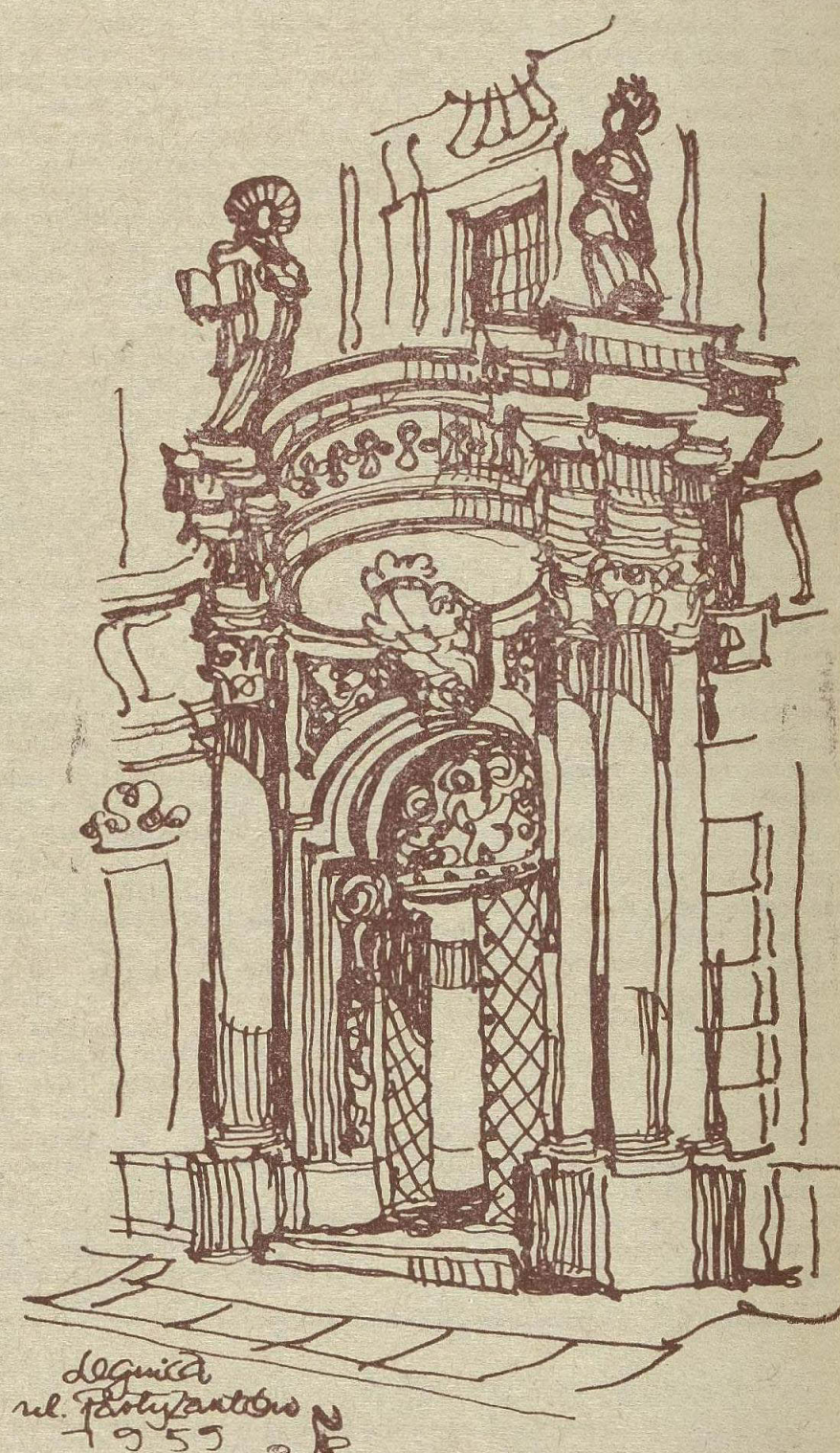
A nie...

to lepiej pióro złam!

I nie pisz wcale!

Emilia Kunawicz

## Z TEKI R. Natusiewiczza



Legnica  
ul. Politechniki  
1955

Legnica. Portal b. kolegium jezuitów.

Ale pan milicjant wyprowadza Józka na dwór i mówi: „Już ja sobie sam z nią pomówię”. Józka udaje, że słucha, a zerkną w stronę domu, gdzie matka w oknie patrzy od czasu do czasu. Potem idą dalej, już okna nie widzą i pan milicjant mówi, że próżno się zapierać, bo już wszystko wie. Józka opowiada jej jak weszły, gdzie szukały, co wzięły, kto na nimi biegł i Józka sama nie wie kiedy potwierdziła to wszystko. Przyszła się jeszcze i do tych królików pani kierowniczkę.

Wrócili do domu i milicjant długo mówił z rodzicami. Józka siedzi cichutko koło pieca i przestraszonymi oczyma patrzy na nich. Mama uśmiecha się łagodnie i tłumaczy coś panu milicjantowi. Wreszcie podnoszą się wszyscy troje i wychodzą. Józka patrzy przez okno. Poszedł sobie. Coś trzeba zrobić, bo mama wraca. Józka chwytając szmatę i odstawia kielichy garnki. Wlece go swymi chudymi rączkami za czarne ucho na bok płyty.

Mama! Ach! Idzie taka zła, taka straszna! Twardy kulał pada na mizerną twarzyczkę dziecka. „Ty się czego przyszała! Ty się czego przyszała!”

E. Kunawicz

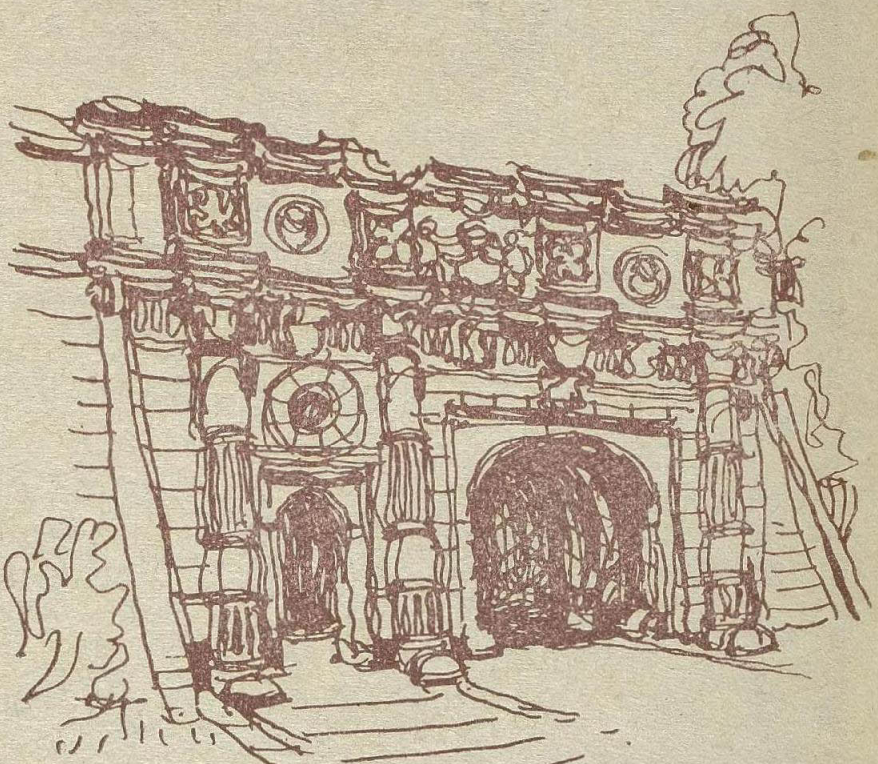
## Wspomnienie

(maleńkiej Irusi Poloszczańskiej)

Kiedyś marzenia leciały w złote promienie gwiazd szukały szczęścia w blaskach księżycy bładziły w chmurach chwytając błyskawice by upaść rażone piorunem. Zwątpiłam... Przestałam wierzyć — aż przyszło małe dziecko przez łzy i uśmiech rączką wskazało szczęście, ale nie w gwiazdystym niebie i nie w barwach tęczy lecz nisko na twardej ziemi wśród ludzi — kute w granicie codziennego trudu.

Chmielewska Maria

Bardo St., czerwiec 1959 r.



Legnica  
ul. Zamkowa

Legnica. Brama główna Zamku.



# Nadużycia na placu budowy

Do Sądu Powiatowego w Złotoryi wpłynął akt oskarżenia przeciwko pięciu pracownikom Jeleniogórskiego Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego, którzy prowa-

dził pracę przy budowie budynków mieszkalnych w Złotoryi.

Głównym oskarżonym będzie Henryk Białkowski. Akt oskarżenia zarzuca mu, że jako starszy

referent budowy zagarnął kwotę 46.723 zł. Fałszując podpisy na liściach plac, pobierał on wynagrodzenie za robotników przedsiębiorstwa.

Natomiast Władysław Zielenka, Jan Smoluch, Bronisław Dudka i Jerzy Wereta pomogli Białkowskiemu w dokonaniu przestępstwa przez poświadczanie nieprawdliwych dokumentów.

Na rozprawie przybędzie 20 świadków.

(lemil)

## Dobra perspektywa

Bardzo cenna wieść otrzymała niedawno Fabryka Ozdób Chojnowskich w Złotoryi. Spółdzielcze Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Coopexim” w Warszawie zawiadomiło kierownictwo zakładu, że zdobyło kilka nowych rynków zagranicznych i zapewniło zbyt ozdób do końca przyszłego roku.

Wiadomość ta jest o tyle cenna, że fabryka miała trudności ze sprzedażą swoich wyrobów. A brak nabywców nie wróżył dalszego rozwoju.

Dzięki nowym perspektywom znacznie zostanie zwiększona produkcja w przyszłym roku.

(L. M.)

## Nowy inspektor oświaty

Z nowym rokiem szkolnym nauczyciele powiatu złotoryjskiego zaczęli pracować pod kierownictwem nowego inspektora oświaty. Został nim p. Kazimierz Styś, który poprzednio pełnił funkcję pierwszego podinspektora.

Dotychezasowy inspektor, p. Mikołaj Kolesza, który kierował złotoryjskim szkolnictwem od 1955 roku, przeniósł się do pracy w województwie szczecińskim.

(lemil)

## Za zwrócenie uwagi... cios nożem

Ludzie różnie reagują, gdy im się zwróci uwagę, że postępują niewłaściwie w pewnych okolicznościach. Jedni zawstydzeni milcząco przyjmują pouczenie, inni tradycyjnie „odstawiają pyskówkę”, a jeszcze inni czując się mocno obrażeni, przystępują do rękoczynów.

Na osobnika należącego do tej ostatniej kategorii ludzi natrafił Alfred Wróblewski. Około godziny 22 zauważył on, że w bramie budowni przy ul. Głogowskiej 18 jakiś osobnik beztropko „oddaje się błogiej reakcji fizjologicznej”. Na zwróceną uwagę, że do załatwiania tych potrzeb są specjalne miejsca, nieznanemu wyjął nóż, którym zadął Wróblewskiemu cios w żołądek, po czym szybko zbiegł. Wróblewskiego w ciężkim stanie zabrano Pogotowie do szpitala.

Wypadkiem zajęły się władze śledcze. Jak wynika z dotychczasowych dochodzeń wszystko

wskazuje na to, że „nożownik” szybko zostanie zidentyfikowany i przykładnie ukarany.

(nis)

## List do redakcji

## GDYBY NIE TE RYBY

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwoli Pan, że dzisiaj zabiorę głos w sprawie ryb. Nie będę się chwalił sukcesami wędkarskimi, bo i tak nikt w to nie uwierzy. Chodzi mi zupełnie o co innego. Po prostu o sklep rybny w Złotoryi, który mieści się przy ul. Basztowej.

Kiedy pewnego razu przechodziłem tuż obok sklepu, musiałem wziąć nogi za pas i czym prędzej przyskoczyć na drugą stronę ulicy. Straszliwy fetor o mało nie powalił mnie na ziemię. Zresztą nie tylko ja to zauważyłem. Niemal wszyscy przechodnie przyspieszają w tym miejscu kroku i zatykają chusteczkami nosy.

Nie chce być złośliwy, ale sądzę, że to jest ogromny skandal. Czy Centrala Rybna, której podle-

ga jest wspomniana placówka, nie może na to jakoś zareagować. W dziale podobne sklepy w innych miastach, ale koło nich (za przeproszeniem) nie śmierdzą.

Przy okazji pragnę Panu podnieść jeszcze jedno. W Złotoryi jest bar mleczny prowadzony przez PSS. Nie mam zastrzeżeń pod względem jakości podawanych dań. Owszem, są bardzo smaczne. Obsługa jest uprzejma, ale bardzo powolna. Zanim człowiek doczeka się szklanki mleka, może zająć dostatek.

Jeśli przyjdzie Pan kiedykolwiek do Złotoryi i zechce skorzystać ze śniadanka, to radzę Panu wstąpić do sąsiedniej Księgarni, kupić najgrubszą książkę i stojąc w kolejce — czytać. Połączy się więc przyjemne z pożytecznym.

Pański

L. Relim

## Złotoryja produkuje słód dla Kłodzka

70 ton słodu produkuje miesięcznie słodownia w Złotoryi, która podlega jest Chojnowskiemu Zakładowi Piwowarsko-Słodowniczym. Wyprodukowany tu słód wysyłany jest w całości do Kłodzka, z którego tamtejsze browary warzą smaczne piwo.

Celem podniesienia jakości i ilości produkcji remontuje się obecnie niektóre urządzenia.

Złotoryjska słodownia mieści się w obiekcie po dawnym browarze. Jest tu bardzo wiele miejsca i śmiało można by urządzić w budynku rozlewnię piwa. Dziennie taka placówka mogłaby rozlać 5 tysięcy litrów chmielowego napoju.

Warto, aby pomyślały o tym kompetentne czynniki.

(L. M.)

## Co słyszać w złotoryjskim rzemiośle?

Przedstawiciel naszego pisma odwiedził Powiatową Wielobranżową Spółdzielnię Pracy w Złotoryi i przeprowadził z wiceprezesem krótki wywiad.

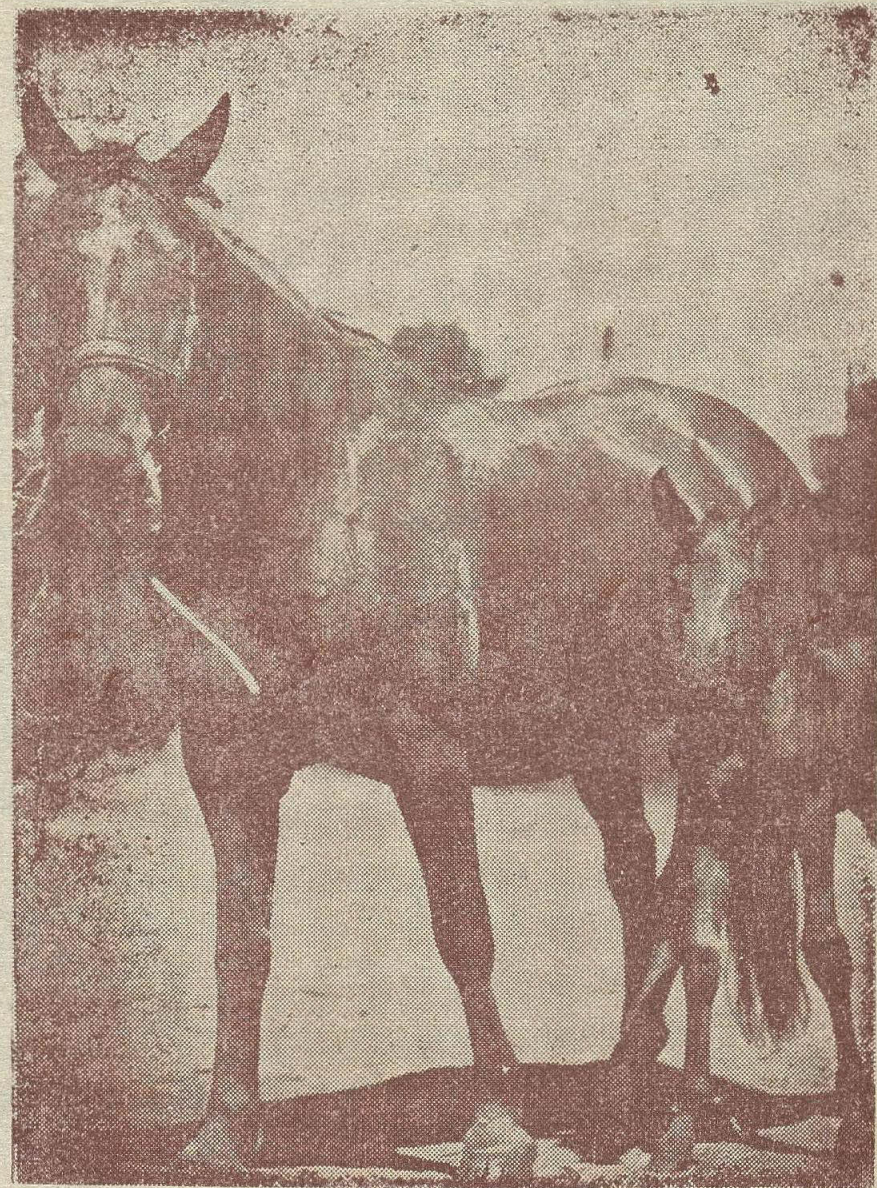
— Czym zajmuje się wasza spółdzielnia?

— Prowadzimy wyłącznie działalność usługową na terenie dwóch powiatów: złotoryjskiego i kamienogórskiego. Posiadamy 12 zakładów szewskich, 2 fryzjerskie znajdujące się w Złotoryi i Chojnowie, zakład kowalski w Świerawie i przewijania silników elektrycznych w Wojciechowie.

— A plany na najbliższą przyszłość?

— Zamierzamy uruchomić w Złotoryi zakład, który zająłby się produkcją torebek damskich z tworzyw sztucznych. Poza tym uruchomimy 4 nowe punkty szewskie.

(lemil)



„Rodzinka“

Foto J. Datz

## A to „bomba“!

## Kradli w więzieniu wraz ze... strażnikiem

Kradzieże są niewątpliwie „zmarą” wokand we wszystkich sądach. Złodzieje okradają osoby prywatne lub instytucje, urzędy i wszelkie przedsiębiorstwa państwowe. Po wyroku wędrują oni do więzienia. Ale tam także mogą kraść. Podob-

ny wypadek miał miejsce w powiecie złotoryjskim.

Prokuratura zakończyła śledztwo przeciwko Piotrowi Rzepie — strażnikowi Ośrodka Pracy w Wilkowie oraz 3 więźniom — Jerzemu Matziolewowi, Eugeniuszowi Rzymkiewiczowi i Stefanowi Stachowiakowi. Akt oskarżenia zarzuca im, że wspólnie okradali magazyn odzieży Ośrodka. Suma strat wynosi około 5 tysięcy zł.

Inny więzień, Juliusz Patena, zatrudniony przy sprzedaży warzyw i owoców w gospodarstwie ogrodniczym OP, przywłaszczył sobie zainkasowaną gotówkę w wysokości 1.500 zł.

Strażnik oraz więźniowie, będą wspólnie odpowiadać przed Sądem Powiatowym w Złotoryi.

(lemil)

## KRYTYKA POMOGŁA

W miasteczku Rudna po dłuższej przerwie został uruchomiony kiosk „Ruchu”. Wysokie obroty kiosku w lipcu br. potwierdziły nasze sugestie o konieczności uruchomienia tej placówki i należy tylko żałować, że nie stało się to znacznie wcześniej.

\* \* \*

W najbliższych dniach otwarty zostanie w Rudnej prywatny zakład fryzjerski. Nowa placówka mieścić się będzie w Rynku w świeżo wyremontowanym lokalu i zostanie udostępniona rudnowskiemu klientom po orzeczeniu Pow. St. San-Epid. w Lubinie, stwierdzającym należyty stan sanitarny pomieszczenia.

\* \* \*

Poskutkowało również nasze notatka krytykująca fatalny stan kąpieliska w Rudnej. Obiekt ten został już całkowicie ogrodzony, naprawiono skocznice, a obecnie trwają roboty wykończeniowe przy remoncie nawierzchni wokół basenu. Pewne wątpliwości budzi jeszcze sąsiedztwo obok niej szopy, jak dotąd służące tułaczom działaczom do organizacji wątpliwiej wartości zabaw tanecznych. Wydaje się, że należałoby raczej włączyć ten budynek do terenu kąpieliska i po remoncie przeznaczyć na szatnię, albo rozebrać na opał, gdyż w obecnym stanie obiekt ten nadaje się tylko do tego celu.

(tip)

# Ich ostatnia przystań

## Tam, gdzie uśmiech jest rzadkim gościem...

W suterenie, do której schodzi się, siedzi Ignac. Jest stary, ślepy i głuchoniemy. Zastajemy go przy pracy. Całkowicie pochłonięty robotą, przygotowuje ogórki do kiszenia na zimę. Przed nim na stole leży długi warkocz splecionego czosnku, który Ignac rozdziela i odmierza po garnuszku na każdą beczkę. Stoimy przy nim nie wierząc własnym oczom. Chcemy spojrzeć w twarz pochyloną nad stołem, ale Ignac nie obraca twarzy w naszą stronę. Ignac jest najbardziej osobliwym pensjonariuszem domu, który dziś oglądamy, domu o którym nie piszą gazety, którego nie odwiedza żadne znane osobistości. Jego oficjalna nazwa brzmi: „Państwowy Zakład Specjalny dla Starców” w Mierczycach. Jego atmosfera i toczące się w nim życie, które oglądamy od pół godziny i o którym opowiada nam kierowniczka zakładu p. Dobkiewiczowa, jest dla nas wstrząsającą historią ludzkiej niedoli.

Przyglądamy się jeszcze przez chwilę zdumiewającej „rozmowie” Ignaca z kierowniczką, która rysuje palcem na jego dłoni wielkie litery. Ignac potrafi odczytać treść zadanego mu pytania. Jego liczne pomruki o niesamowitym brzmieniu i żywa gestykulacja, stanowią w sumie odpowiedź, która dla p. Dobkiewiczowej jest zrozumiała.

Ignac „powiedział” — wyjaśnia — że na beczkę ogórków wystarczą taki garnuszek czosnku.

Wychodzimy z suterenu, w której stoją rzędem beczki przygotowane na ogórki i kapustę. Kierowniczka po drodze zapewnia nas, że Ignac od szeregu lat zajmuje się przygotowaniem kiszzonek na zimę i że są one naprawdę doskonałe.

Idziemy teraz wzdłuż korytarza na parterze. Wchodzimy do dużej wielosobowej sali przypominającej szpitalną i do mniejszych pokoi przeważnie o czterech łóżkach.

Wszystkie pokoje parterowe zajmują kobiety. Niektóre siedzą

nieruchomo na swych czysto powłoczonych łóżkach, zwracając ku nam pomarszczone, pożółkłe twarze i wyblakłe oczy. Wiele kobiet leży — może śpią, a może odpoczywają po niedawnym obiedzie. Niektóre zresztą nie wstają z łóżek nigdy, złożone ciężkimi nieuleczalnymi chorobami.

Na pierwszym piętrze znowu długi korytarz i po obu stronach pokoje, z których kilka zamieszkują kobiety, pozostałe zaś zajmują mężczyźni. Wszyscy prawie leżą na łóżkach. Podłoga i pościel są wszędzie idealnie czyste a jednak w powietrzu unosi się trująca dymka zniechęcająca i niemożliwa do usunięcia woń. Nie chcemy męczyć leżących starców pytaniami. Wiele z nich zresztą nie słyszy, inni wymęczeni chorobą nie mają ochoty na rozmowy z obcymi przybyszami, wielu nie robi wrażenia normalnych, pożółkłe twarze o tępych wyrazie i apatycznym spojrzeniu wskazują na to, że ich mózgi też przestają już pracować.

Na korytarzu mijamy siedzącego człowieka, którego tułowiem bez przerwy targają paroksyzmy drgawek. — To nieuleczalna choroba na tle nerwowym — wyjaśnia kierowniczka. Schodzimy na parter, gdzie spotykamy Katarzynę Siopę, jedną z 6 czynnych pensjonariuszy zakładu, którzy chodzą, a nawet pomagają w gospodarstwie. Jest chora na serce, ale może chodzić. Jest niezwykle rozmowna, chwali sobie wielkie życie tutaj i kocha nade wszystko swoją najlepszą panią kierowniczkę. Pojedzie wszędzie za panią kierowniczką i jej psem Lesie.

Wchodzimy do kancelarii. Przez okno spoglądamy na starszka spacerującego o kulach wokół klombu; tuż pod oknem stoi wó-

zek, a w nim nieistary jeszcze człowiek.

To paraliż — tłumaczy p. Dobkiewiczowa, widząc nasze pytające spojrzenia. — W naszym domu jest również kilku młodych ludzi, dotkniętych kalectwem a nie mających poza nami opieki.

Pani Dobkiewiczowa jest czującym człowiekiem i doskonałym rozmówcą. Na naszą prośbę opowiada nam szeroko o życiu zakładu, o swoich podopiecznych, o trudnościach z jakimi walczy i o osiągnięciach.

Tuż po wojnie zakład był domem opieki dla starców, później został przekształcony na zakład specjalny tylko dla starców nieuleczalnych i dotkniętych nieuleczalnymi chorobami. W zakładzie jest w tej chwili 41 kobiet i 37 mężczyzn, w tym około 20 osób całkowicie unieruchomionych, które trzeba nawet karmić. Kierowniczka mówi z zapalem o swojej ciężkiej pracy, mimo iż walczy z trudnościami. Brak tu fachowych pielęgniarek. Na 5 etatów jest tylko jedna siła wykwalifikowana. Cztery pozostałe etaty zajmują przynuczone salowe, których pomoc ogranicza się tylko do prac porządkowych i podawania przygotowanych już leków. Lekarzy przyjeżdża z Jawora 3 razy w tygodniu, więc opieka nad chorymi jest wystarczająca. Najwięcej jednak kłopotów przynosi okres letni, kiedy pracownicy zakładu, zwabione dużymi zarobkami w rolnictwie, gremialnie opuszczają pracę, by powrócić znów tutaj jesienią.

Poza personelem pielęgniarskim w zakładzie pracuje 8 salowych, 1 sprzątaczką, 3 kobiety w kuchni oraz 2 palaczy, którzy w okresie letnim zatrudnieni są przy pracach w gospodarstwie rolnym na terenie przyzakładowym. Gospodarstwo to o obszarze 14 ha sta-

nowi jednostkę wydzieloną, administrację jego prowadzi kierownictwo zakładu. Produkty gospodarstwa zakład zakupuje po znacznie tańszych cenach, dzięki czemu pensjonariusze mają dobre i pełnowartościowe wyżywienie z uwzględnieniem posiłków dietetycznych, a nawet indywidualnych apetytów i kaprysów poszczególnych stołowników. Dziś na obiad była grochówka oraz boczec wędzony z ziemniakami i sosem mąsziardowym. Ci, którzy są na diecie lub chcieli zjeść coś lżejszego, dostali kaszę manną na mleku i jajka z ziemniakami. Śniadania i kolacje, jak widać z jadłospisów są pożywne i starannie obmyślane.

Nielada kłopot ma p. Dobkiewiczowa z rozrywkami kulturalnymi dla swych podopiecznych, bo czynnie ich zainteresować i rozerwać, skoro wielu z nich słabo słyszy, inni źle widzą. Jedyną prawdziwą atrakcją, która przez większość starców byłaby radością, przyjęta — to głośne czytanie. Mając to na uwadze, p. Dobkiewiczowa postanowiła zwrócić się do kierowniczki miejscowej szkoły podstawowej z prośbą, aby skłonił swych wychowanków do podjęcia tak pięknego czynu społecznego, jakim byłoby godzinny lektury w zakładzie. Poza tym dobrą rozrywką będzie... groch. O przebiegania, który przywoziła ma Stacja Nasienna mieszcząca się koło Jawora. To znacznie lepsze niż hałaśliwe przedstawienia czy tańce, które zamiast rozerwać drażnią staruszków.

W zakładzie są dwa aparaty radiowe, a niedługo zostaną zainstalowane głośniki w niektórych pokojach.

Kierowniczka doskonale zna psychikę swych podopiecznych i upodobań; rozumie ich, a mentalność staruszków nie dziwi jej

i nie wyprowadza ze świętej cierpliwości. Podobno kiedyś kilkanaście razy wymieniała swą podopiecznej pierzynę, która raz była dla niej za ciężka, raz za lekka, to znów cuchnąca pierzem, za krótka, za długa, za bardzo nabita itd., aż wreszcie starszka poprosiła o wydanie jej pierzyny, używanej na początku — ta jednak była najlepsza.

Kiedyś sprawiła mieszkańcom zakładu niesłychaną radość, przynosząc im z gospodarstwa małego prosiaczka. Wszyscy chcieli go mieć na dłuższą chwila pod swoje pierzyny, głąkali, tuli i wyrzylali sobie z rąk, a później przez długie tygodnie prosiaczek i jego losy były tematem niekończących się rozmów.

— Taka jest starość — mówi p. Dobkiewiczowa — wrzuszająca i często tragiczna, godna litości i wielkiego współczucia, a prawie zawsze obca i nierozumiana przez młodych, zdrowych, czynnych.

Jesteśmy głęboko wzruszeni tym, co tutaj widzieliśmy i słyszeliśmy i jednocześnie zaczynamy lepiej rozumieć ogrom obowiązków spoczywających na barkach tej drobnej, dzielnej kobiety kierującej zakładem, która w swej pracy pełnej ofiarności, czuwa nad starymi ludźmi, którym tak bardzo potrzebna jest cierpliwość, wyrozumiałość, dobroć, dla których ten dom jest ostatnią przystanią.

Zegnął p. Dobkiewiczowa, jesteśmy przekonani, że ta ostatnia, smutna i bolesna przystań starości jest w tej chwili pod dobrą opieką.

Jesteśmy już w Legnicy. Czytamy, szaroczerwony budynek zakładu dla starców zniknął nam przed pół godziną z oczu. Myślimy jednak o starości i o tym, jak i gdzie żyłby widziani przez nas starzy, ciężko chorzy ludzie, gdyby zakładów takich nie było.

Krystyna Franuszowa  
Bronisław Freidenberg



## Hurtownia „ARGED“

w Legnicy

poleca swój zakład usługowy

przy ul. Dziennikarskiej 6, tel. 25-63,

który prowadzi naprawy gwarancyjne i odpłatne wszystkich typów PRALEK, LODÓWEK, ODKURZACZY, MASZYN DZIEWIARSKICH, MASZYN DO SZYCIA, ŻELAZEK ELEKTRYCZNYCH, WENTYLATORÓW krajowych i importowanych.

**Korzystajcie**

**z naszych**

**usług!**

Zakład wyposażony jest w nowoczesne urządzenia, gwarantuje szybką i solidną naprawę przez specjalnie wyszkolonych fachowców. Poza tym Zakład instaluje sprzęt i udziela fachowych porad. Jednocześnie zawiadamiamy, że przyjmujemy zlecenia na wykonanie urządzeń świetlnych.

Zakład czynny od godz. 7-ej do 15-ej. R-211

**Ceny**

**niskie!**



## Śladem naszych artykułów

Szanowny Panie Redaktorze!

W n-rze 34 bardzo sympatycznych „Wiadomości Legnickich” ukazał się list Jana Pietrzaka pt.: „Trzy sprawy”, w którym m. in. poddano krytyce obsłudze stoiska kosmetycznego naszego PDT. Krytyka okazała się słuszną i sprzedawczyni Ob. Młynarczyk Józefa została ukarana ostrą naganą z ostrzeżeniem. Prócz tego, wszyscy sprzedawcy zostali ponownie ostrzeżeni, że za odmowę sprzedaży towaru z wystawy będą w przyszłości zwolnieni z pracy.

Nie udało się ustalić, kto imieniem kierownika PDT udzielił niedorzecznej i niepoważnej odpowiedzi, gdy autor listu zwrócił się o wyjaśnienie. Bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby Pan, Panie Redaktorze, zechciał skontaktować mnie z autorem listu celem zidentyfikowania niedosłego „kierownika PDT” i pouczenia go, jak należy załatwiać skargi klientów.

Powszechny Dom Towarowy w Legnicy ma ambicję być wzorowym przedsiębiorstwem handlowym i służyć dobrymi przykładami. Mamy już poważne osiągnięcia, o czym świadczy zdobycie w tym roku III-go miejsca i 10.000 zł nagrody w ogólnokrajowym konkursie „Lepiej obsługujemy rynek” oraz zdobycie I-go miejsca w Legnicy w konkursie „Witamy wiosnę”.

Wśród stu kilkudziesięciu osobowej załogi trafiają się jeszcze pojedyncze osoby niedorastające do ogólnego poziomu. Jestem niezmiernie wdzięczny Panu, że „Wiadomości Legnickie” tą drogą pomagają nam w ciężkiej walce o lepszą kulturę handlu.

Łączę wyrazy  
głębokiego szacunku  
Marian Mickiewicz

## Kierownika Filii

### w Złotoryi

zastrudni natychmiast Dyrekcja Państwowego Przedsiębiorstwa Handlowego „KONSUMY” w Legnicy, ul. Złotoryjska Nr 26.

Wymagane średnie wykształcenie i co najmniej 5 lat praktyki w handlu uspołecznionym. Warunki pracy do omówienia na miejscu.

R-213

## Wydziałowi Spraw Lokalowych i Wydziałowi Handlu — pod rozwagę

Dość gęsto zaludniona dzielnica naszego miasta przy ulicy Poznańskiej pozbawiona jest sklepu rybnego i owocowo-warzywnego.

Tymczasem lokal przy ulicy Głogowskiej 64 od wielu miesięcy stoi zaplombowany, nie wykorzystywany przez nikogo, a przy tym strasznie zanieczyszczony.

W sklepie tym Spółdzielnia Ogrodnicza lub PSS z dużym pożytkiem dla mieszkańców i ko-

rzyscia dla siebie mogłyby otworzyć sklep owocowo-warzywny.

W sklepie przy ul. Wrocławskiej 65, pięknie wyłożonym kafelkami jest punkt skupu opakowań szklanych. Proponujemy punkt ten przenieść w inne miejsce, a w lokalu tym otworzyć sklep rybnym, o który od lat ubiegają się mieszkańcy ul. Głogowskiej i Poznańskiej.

Decyzji w tej sprawie oczekujemy od Wydziału Handlu Prezydium MRN w Legnicy.

## Spacerkiem po Legnicy

O TRANSPORTERACH W.P.H.S.

Każdy, komu leży na sercu sprawa estetycznego wyglądu naszego miasta, z pewnością pragnie, aby Dyrekcja W. P. H. S. w Legnicy energicznie zabrała się do zwożenia stojących całymi dniami stosów transporterów do przewożenia towarów.

Wielokrotnie pisaliśmy już na ten temat, wierząc, że słuszną krytyką spotka się z należytym echem.

Tymczasem na przestrzeni ostatniego czasu nic się nie poprawiło, a nawet pogorszyło.

Dlatego też zwracamy się do Dyrekcji W. P. H. S. o przedsięwzięcie odpowiednich kroków, aby skrzynie po opakowaniach nie szpeczyły naszego miasta.

NASZ KLIENT — NASZ PAN

Temu twierdzeniu nie zawsze holduje PSS w Legnicy. Wyr-

zem tego to lekceważenie klientów na peryferiach miasta.

Najlepszym przykładem jest sklep spożywczy Nr 65 przy Poznańskiej 29, gdzie wystawa nie tylko jest brudna, ale znajdują się na niej zepsute towary, a pasta do podłóg leży razem z cukierkami.

KOMISJA SANITARNA —

NA POMOC!

Przy ulicy Głogowskiej jest sklep ogólnospożywczy należący do Obywatelki Janiny Ha-drzyńskiej.

W sklepie tym, jak również na wystawie czystość jest rzeczą rzadko spotykaną, nie też dziwnego, że w dniu 16. VIII. 1959 r. w oknie wystawowym maszerowały sobie dwie myszki.

## Zakłady Górnicze „Lena” w Wilkowie pow. Złotoryja zatrudnią natychmiast murarzy kwalifikowanych

do pracy dołowej w kopalni i górników

Zakłady zapewniają dowóz pracowników do miejsca pracy własnym transportem z Legnicy i Złotoryi. Płace dla murarzy i górników wg umowy zbiorowej, plus deputat węglowy. Pracownicy zakładów górniczych korzystają z przywilejów objętych kartą górnika. Siłom wykwalifikowanym zapewniamy mieszkania rodzinne. Zgłoszenia przyjmuje wydział kadr w godzinach urzędowania.

R-202

## WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HURTU SPOŻYWCZEGO

HURTOWNIA W LEGNICY

poleca artykuły paczkowane — jak:

RYŻ, MAKĘ, różne KASZE, CUKIER

Kupując artykuły spożywcze paczkowane macie gwarancję wysokiej jakości towaru oraz pełnej wagi netto.

Polecamy naturalny miód wysokiej jakości w opakowaniu po 0,5 kg

Zadajcie w sklepach spożywczych towarów paczkowanych.

R-210

### SPÓŁDZIELNIA PRACY

BUDOWLANO - MONTAŻOWA S. P. I. B.

w Legnicy, ul. Mickiewicza 12

zastrudni od zaraz

5 MURARZY

6 POMOCNIKÓW MURARZY

10 ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych

Warunki pracy wg umowy zbiorowej w budownictwie.

Zgłoszenia przyjmuje biuro; adres jak wyżej.

R-209

### DYREKCJA MHD ART. PRZEMYSŁOWYMI W LEGNICY

zawiadamia, że

w pierwszej połowie miesiąca września zostanie otwarty przy ul. ZAMKOWEJ 2

nowocześnie urządzone **SKLEP FUTRZARSKI**

Sklep będzie dysponował pełnym asortymentem artykułów futrzarskich.

W sklepie będzie ponadto prowadzone stoisko z artykułami uzupełniającymi jak:

KAPELUSZE MĘSKIE I DAMSKIE  
PARASOLE I PARASOLKI  
SZALE I CHUSTKI  
REKAWICZKI I INNE

Obejrzenie sklepu i wprowadzonych do sprzedaży artykułów nie nie kosztuje, a może znajdziesz coś co Cię zacieka!

R-208

### PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU ARTYKUŁAMI GALANTERYJNYMI, HURTOWNIA W LEGNICY

ul. Emilii Plater 25/27, tel. 615

poleca na okres jesienno-zimowy:

CZAPKI MĘSKIE I CHŁOPIECZE

w dużym wyborze w cenie od 18 do 61 zł.

CHUSTKI BAWELNIANE „Viola” po 24 zł.

CHUSTKI JEDWABNE, wełniane i ze sztucznego jedwabiu w różnych kolorach w cenie od 9 do 150 zł.

SZALIKI WEŁNIANE, bawełniane i jedwabne męskie i damskie.

KAPELUSZE MĘSKIE welurowe i filcowe, najnowsze fasony — cena od 64 do 265 zł.

Ponadto KRAWATY od 15 do 72 zł.

REKAWICZKI DAMSKIE, MĘSKIE i DZIECIĘCE od 14,40 do 75 zł kajowe i importowane.

BERETY w wielkim wyborze od 13,50 do 80 zł.

CHUSTKI DO NOSA od 3,05 do 10 zł.

Uwaga zakłady pracy: posiadamy na składzie czapki drelichowe w cenie od 15 do 18 zł.

R-207

Radzie Zakładowej Zakładów Dzierżawskich im. Hanki Sawickiej, współpracownikom, orkiestrze, Zarządowi, członkom i załodnikom R.K.S. — Dzielnicy oraz wszystkim innym, którzy w dniach smutku i pogrzebu okazali pomoc i współczucie z powodu śmierci św. pamięci Bolesława Fedyna — tą drogą składa serdeczne podziękowania Rodzina.

D-132

W ostatnich dniach sierpnia br. zgubiono książeczkę wojskową na nazwisko Dobkiewicz Eugeniusz, syn Wiktora, wydaną przez WKR Legnica. Znalazca proszony jest o zwrot książeczki do WKR w Legnicy.

D-131

### Ośrodek Szkolenia Motorowego

P. Z. Mot. w Legnicy, ul. Mickiewicza Nr 10,

przyjmie do pracy

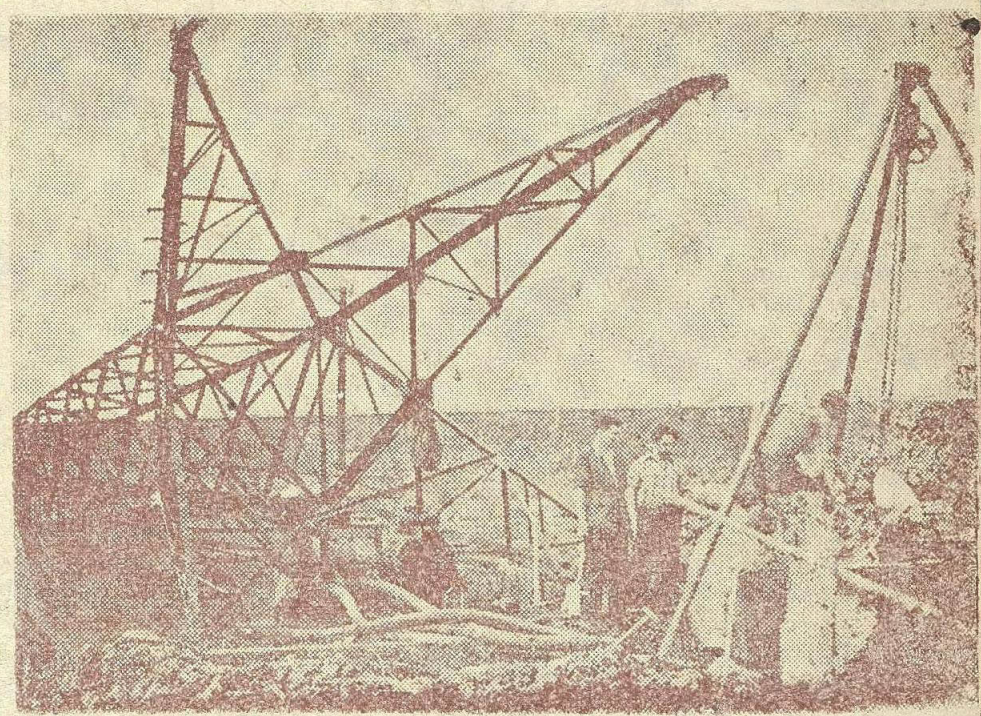
od dnia 15. IX. 59 r.

jednego kierowcę z I-szą lub II-gą kategorią prawa jazdy, w charakterze instruktora nauki jazdy. Kandydat musi posiadać wysokie kwalifikacje fachowe i moralne.

Uposażenie wg obowiązującego taryfikatora P. Z. Mot-u.

R-212

## Trwają prace przy budowie linii



## wysokiego napięcia

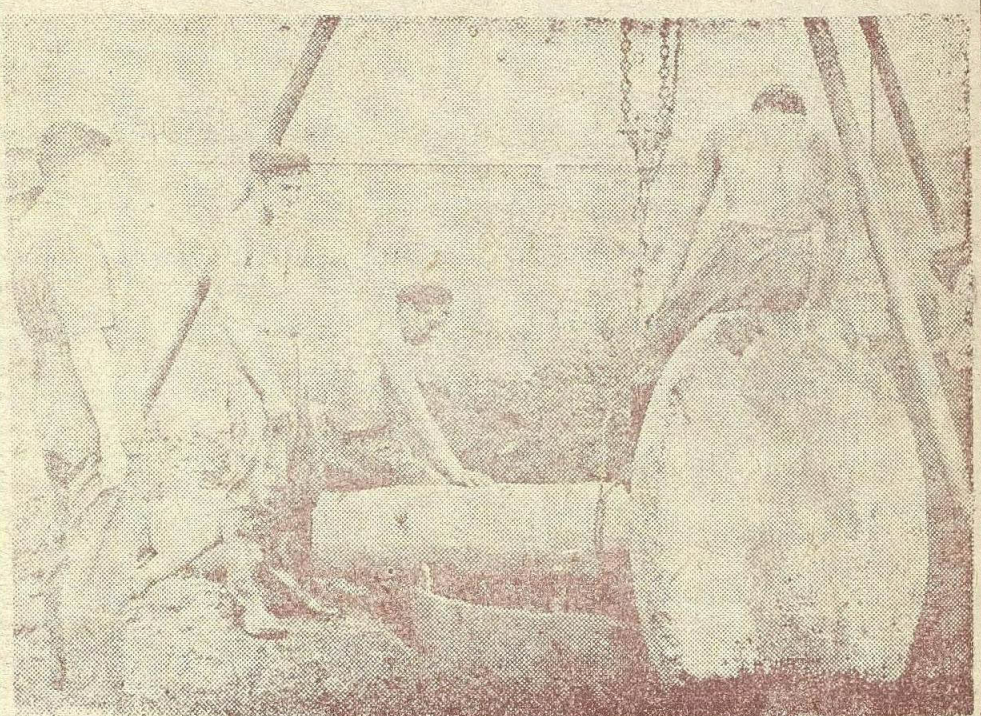


Foto J. Dąb



# Spojrzenie w przyszłość

## Nowe perspektywy szerokiego rozwoju gospodarczego i kulturalnego naszego miasta

Wśród pełnego sezonu ogórkowego ukazała się cenna publikacja pt. „Program rozwoju gospodarczego Legnicy w latach 1959 — 1965” jako wydawnictwo Komitetu PZPR dla miasta i powiatu oraz Prezydium MRN. Materiały przygotował zespół pracowników miejsk. Kom. Pl. Gospod. Tekst opracowali mgr Z. Błaszak i I. Pressler; dział tabel — J. Pakierowa i H. Strembicka. Słowo wstępne skreślił mgr K. Gryglaszewski Przewodniczący Prezydium MRN. Broszura liczy 48 str. druku. Odbito we Wrocławiu.

Trudno pominąć te dane bibliograficzne, jeżeli się zważy, że w okresie ostatnich kilkunastu lat jest to pierwsze i jedyne wydawnictwo obrazujące w pewnym stopniu obecny stan miasta, oraz pozwalające każdemu obywatelowi na spojrzenie w jego przyszłość. Nie na tym jednak winna się kończyć rola czytelnika.

We wstępie bowiem mgr K. Gryglaszewskiego czytamy:

„...opracowanie to należy traktować jako wstępne, dyskusyjne ujęcie zagadnień rozwoju miasta, które powinny stać się teraz przedmiotem szerokiej dyskusji w różnych środowiskach naszego społeczeństwa...”

Przyszłość Legnicy zależy więc nie tylko od jej urzędowej reprezentacji. Każdy jej obywatel może jej być swą aktywnością lub zaskądniczą pasywnością. Spostrzegając więc należy, że apel Przewodniczącego MRN nie przebiega bez echa.

Trzymając estetycznie oprawioną broszurkę w ręku, nie sposób jednocześnie nie dać wyrazu zadowolenia, że Legnica wśród miast tej rzędu na Dolnym Śląsku jest jedynym, która przy pomocy drukarni stara się wciągnąć do dyskusji ogół mieszkańców o pracy nad kształtowaniem swego oblicza. Spośród innych ośrodków miejskich nie poszły nawet ta droga miasta o tak ciągłej tradycji, jak

Kalisz czy Wisła. Obok Legnicy widzimy natomiast Grudziądz, który swoim wcześniejszym opracowaniem posłużył w pewnej mierze za wzór.

Publikację legnicką otwiera ogólna charakterystyka miasta. Znajdujemy tu podstawowe dane demograficzne, wiążące się z tym kwestię zatrudnienia oraz charakterystykę przemysłu stanowiącego w dzisiejszych warunkach podstawę egzystencji ludności.

Następny rozdział zawiera szczegółowe omówienie przemysłu, spółdzielczości pracy i usług, rzemiosła. Zamykają go sformułowania zadań na lata 1959—1965. Logicznym przedłużeniem tego rozdziału jest omówienie obrotu towarowego zakończonych analogicznie.

Dalsze rozdziały traktują o gospodarce komunalnej i mieszkaniowej, służbie zdrowia, oświacie, kulturze duchowej i fizycznej oraz organizacji wypoczynku.

Dodatek do całości stanowią tabele z danymi o urządzeniach kultury, socjalnych oraz z wskazaniami ekonomicznymi.

Mamy więc wszechstronny materiał. Każdy czytelnik znajdzie interesującą go dziedzinę i powiąże z podstawowymi.

Orientację ułatwia podział treści. Obok tytułów rozdziałów drobniejsze kwestie wyodrębnione są podtytułami. Publikacja niejednokrotnie będzie instrumentem w werbalnej dyskusji. Żałować wypada, że zapomniano o spisie treści.

Legnica nie posiada dotychczas żadnego wydawnictwa statystycznego. Stąd też wskazaniem było zacząć omawianie poszczególnych kwestii od danych o stanie obecnym. Jest to ważne dla wszystkich nie stykających się na co dzień z gospodarką miejską. Zasady tej redakcji nie stosowali konsekwentnie. Utrudnia to ocenę perspektyw przyszłości.

Obficie również należało używać dla zilustrowania sytuacji w Legnicy średnich krajowych jako

porównań do oceny zjawisk miejscowego życia.

Tyle co do formalnej i redakcyjnej strony wydawnictwa.

Ogólna refleksja, jaka się nasuwa przy lekturze planu rozwoju Legnicy, to brak jasnego sformułowania jakiegoś generalnego celu do którego mamy zmierzać. Szuka się rozwiązania narzucanych przez życie problemów mniej lub bardziej szczęśliwie, ale brak ambitniejszych osiągnięć czy szukania nowych, mniej codziennych dróg.

Czymże ma być ta przyszła Legnica? Konsumentem czy producentem przede wszystkim różnych dóbr. Czy konieczne jest tylko ciągle trzymanie się zasady złotego środka? Pod bokiem miasta wyrósł nowy okręg górniczo-przemysłowy. Jaka ma być rola Legnicy w stosunku do tego noworodka. Sprawa ta jest ledwo dotknięta w opracowaniu.

Czym mi się osobicie plan perspektywiczny Legnicy zaleca, to ilością miejsca, poświęconego zagadnieniu kultury. Liczy się ono na stronie. Grudziądz i Tarnobrzeg znalazły dla tej sprawy zaledwie kilkanaście wierszy druku. Mamy więc poczucie istnienia odlogów, ale istnieje również wola ich likwidacji. I to musi cieszyć. Do samego meritum spraw kultury wypadnie jeszcze powrócić.

Nie obeszło się też bez drobnych potknięć w opracowaniu tekstu. Legnica nie powstała „na Ostrowiu, w widłach rzecznych przy ujściu Czarnej Wody do Kaczawy”. W zaraniu dziejów miasto właściwie odsunęło się od głównych koryt rzecznych. Ludność wybrała sobie za teren najbardziej dogodny brzegi odnogi Kaczawy — „młynówki”, gdzie nie groziła powódź.

Chochlik drukarski chyba sprawił, że średnia temperatura w r. 1957 wynosiła w Legnicy — 7,70°C, a zdolność produkcyjna piekarni wynosi na dobę 31,000 ton!

Charakter publikacji, intencje wydawców adresują ją do szerokiego kręgu czytelników. Dlatego wobec tego nie trafiała ona do księgarń?

T. Gumiński

## Czy wiecie, że...

W roku przyszłym liczba łóżek szpitalnych wzrośnie do 595 w związku z uruchomieniem nowego szpitala przy ul. Piastowskiej.

\* \* \*

Liczba przychodni przyzakładowych wzrośnie w roku przyszłym do 17; zostanie bowiem uruchomiona nowa przy Fabryce Kabli.

\* \* \*

Liczba absolwentów klas siódmych wynosiła w roku szkolnym 1958/59 440. W roku następnym wg danych statystycznych wzrośnie ona do 700.

\* \* \*

Pogotowie milicyjne interweniuje przeciętnie w ciągu doby 9 razy, przeważnie w wypadkach awantur ulicznych i domowych.

\* \* \*

Komisariat MO w Legnicy „na noc” zatrzymują przeciętnie 7 osób.

\* \* \*

## Jedyny zabytek malarstwa gotyckiego

Do kościoła św. Piotra i Pawła powrócił po półrocznym prawie okresie konserwacji w Muzeum Śląskim we Wrocławiu jedyny w Legnicy zabytek malarstwa gotyckiego.

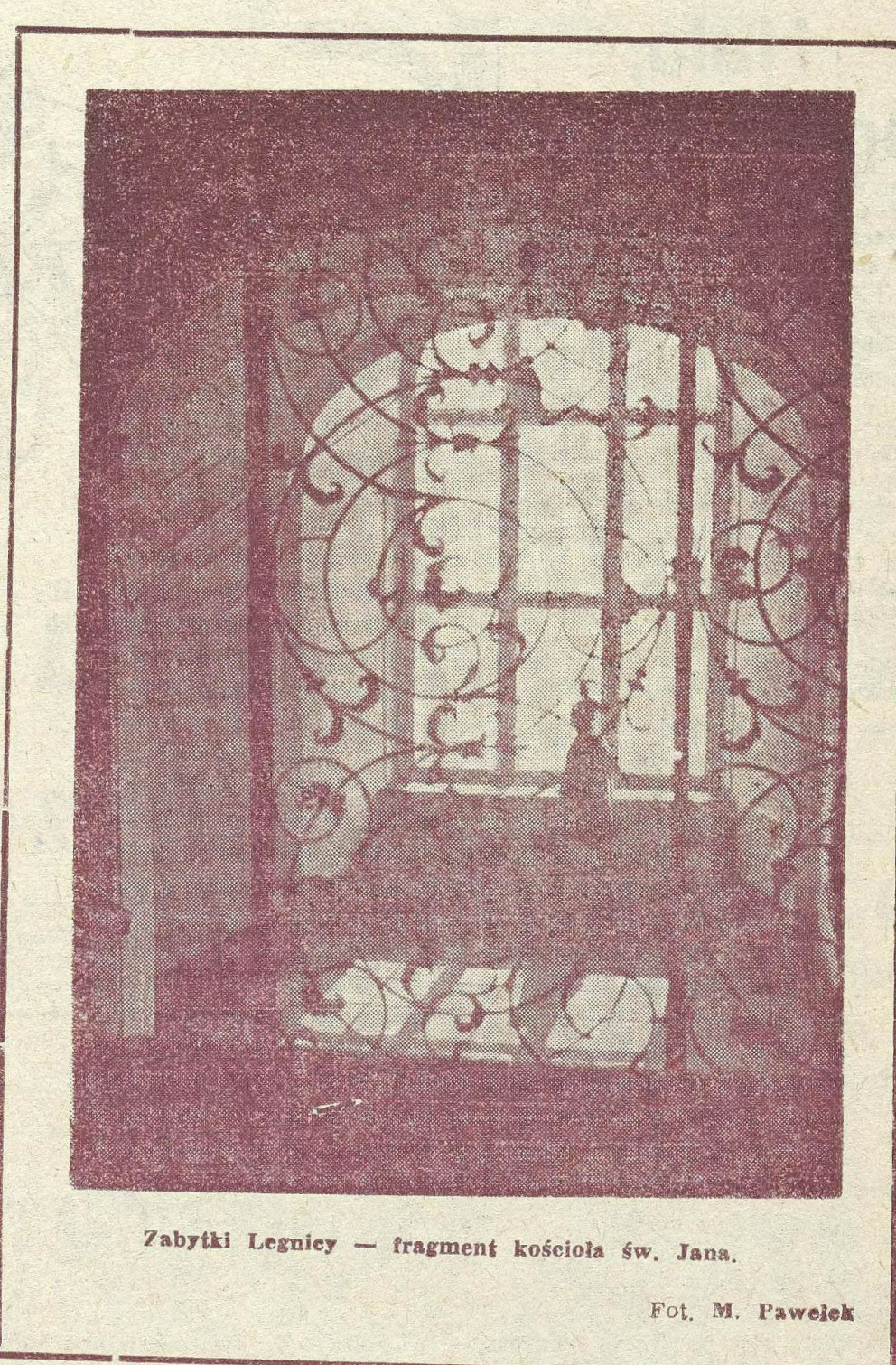
Są to cztery skrzydła pentaptyku z końca XV w., składające się z czterech obramowanych obrazów, malowanych obustronnie na podobrazu drewnianym. Wymiary: wys. 1 m 62 cm, szer. 70 cm. Grubość podobrazia 1,5 cm.

Po stronie zewnętrznej skrzydeł przedstawione są postacie Madonny, Archanioła Gabriela, św. Józefa i św. Anny Samotrzeczej z kłęczącym u jej stóp mieszczaninem, prawdopodobnie fundatorem pentaptyku.

Na odwrocie znajdujemy sceny pasyjne.

W czasie działań wojennych skrzydła pentaptyku legnickiego znajdowały się w zawilgoconym pomieszczeniu, a niektóre partie pod bezpośrednim działaniem wody. Następnie przeniesione je w sąsiedztwo grzejników c. o. Zmiany temperatury i wilgotności przetrwały drewno w niektórych partiach o zmiany nieodwracalne. Było ono ponadto zaatakowane także przez szkodniki.

Zmiany destrukcyjne w drewnie odbiły się również na warstwie malarskiej. Powstały liczne wypaczenia. Miejscami znów war-



Zabytki Legnicy — fragment kościoła św. Jana.

Fot. M. Pawełek

stwa farby zupełnie się wykru-

szyla. Wszystko to wymagało niezwykle precyzyjnej pracy i skomplikowanych technicznie zabiegów, aby zabytek odzyskał pełną czytelność i mógł ponownie być użyty dla celów sakralnych.

Uzupełniono więc kolorystycznie ubytki warstwy malarskiej. Nie wyrównano pozostała tylko powierzchnia obrazów. Walory artystyczne dzieła czynią jednak te braki na pierwszy rzut oka niewidzialne. Możemy się więc cieszyć z uratowanego dzięki społeczeństwu legnickiemu jedynego zabytku malarstwa średniowiecznego w naszym mieście.

Uratowany pentaptyk stał się już częścią ołtarza ustawionego w prawej nawie. Stanowisko cen-

tralne ma wypełnić rzeźba gotycka. Odpowiednie starania w Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu są w toku. W ten sposób dodatkowo wzbogaci się Legnica w dzieło sztuki średniowiecznej.

Ołtarz został tak szczęśliwie usytuowany, że możliwy jest dostęp do pięknego renesansowego nagrobka Anny von Bock.

T. G.

P. S. W Nr 30 „W. L.” omówiło reprodukcję przy artykule p. t. „Jak powstało chojnowskie muzeum?” Zdjęcia części pentaptyku z postaciami Archanioła Gabriela, jako rzekomy eksponat muzealny, co niniejszym proszę jemy.

T. G.



## „Super-kobieta”

Możemy odejść od ulgi. Moda jesienna nie przyniosła nam, na szczęście, żadnych niepokojących, ekstrawaganckich niespodzianek. Wprawdzie w Paryżu toczyła się ponoc bitwa o nasze losy, ale jak widać z dotychczasowych komunikatów, zwycięstwo odniosły — wygodą, rozsądek i umiar.

Do lamusa poszły kapryśne kociaki i zabójcze wampy, a dyktatorzy mody pokonali się wreszcie przeciętnej kobiecie pracującej, która musi ubierać się skromnie i stosownie do potrzeb dnia codziennego. Nie może więc robić z siebie szokującej „topielicy”, ani płochej „motyle”.

Ten ukłon mody w stronę zwykłej kobiety „na co dzień” nazwane pięknie stylem „Super — kobiety”.

A teraz postaramy się sprecyzować krótko jakie są zasadnicze wskazania mody jesienniej, która tak łaskawie się z nami obeszła.

Długość sukien i płaszczy 45—40 cm od podłogi (kolana chowamy). Suknie proste. Talia we właściwym miejscu (tendencji ku obniżeniu talii nie trzeba brać pod uwagę). Ramiona poszerzone. Do sukien popołudniowych bardzo modne tuniki.

Kostiumy o zakciach prostych (noszonych już na wiosnę) lub marynarkowych, lekko wciętych albo też całkiem długich, przewiązanych paskiem.

Płaszcze o znacznie szerszych ramionach (ale nadal spadzistych). Rękawy nisko wstawiane lub raglanowe. Płaszcze proste lub lekkie przewiązane paskiem, z małymi i dużymi kołnierzykami, z szalami zrobionymi z materiału lub futra.

Wciąż modne materiały włochate i w supełki oraz pepitki, jedwabie i najróżniejsze kraty.

Kolory nosimy wszystkie, ale dając pierwszeństwo brązowym. Pantofle sportowe ze ściętym szpicem lub na niskich szpilkach (modne i wygodne). Pantofle na wysokich cieniotkich obcasach można traktować jako obuwie na popołudnie lub wieczór.

„Super — kobieta” nosi fryzurę gładką; włosy krótkie, zazwyczaj na uszy.

Z ozdób modne nadal klipsy, bransoletki z drzewa oraz kwiatki naszyjnik. Zagaś — wszystko dobre, ale w miarę, nie za dużo i nie za błyszczące. Kobieta obwiszona świecidełkami nie będzie „super — kobietą”.

Nowosť stanowią ciemne pończoski, które przyjmujemy z zastrzeżeniem, gdyż nogi w nich wydają się znacznie smuklejsze. Na zakończenie tego krótkiego przeglądu możemy sobie życzyć, aby moda była przez dłuższy czas tak rozsądna jak obecnie.

A. Rzewuski

M. P.



## Legnica jako twierdza

Legnicki kasztel zamkowy otoczony był głęboką fosą, na której znajdował się most zwodzony. Według wszelkiego prawdopodobieństwa most ten oraz położona u jego wylotu brama znajdowały się na skrajnie południowej stronie obronnej. Wskazują na to fragmenty zawarte w kronikach, a zwłaszcza zapiski Tebejusza, który dosłownie pisał — „brama zamkowa znajdowała się tam, gdzie się kończył targ warzywny”.

Andrzej Bioren, burmistrz i kronikarz Legnicy, wspomina również, że most i brama znajdowały się na opodół kościoła (św. Jana). Brama ta, której ślady są dosyć widoczne, zwana była przez dłuższe wieki „Bramą Lwów”.

Nie jest natomiast ustalone, kiedy powstała brama północna, obecnie główna brama zamkowa, której portal, wieńcza godła i herby piastowskie. Według niektórych badań brama ta powstała dopiero w połowie XV wieku, podczas przebudowy zamku za panowania księcia Ludwika II.

dnosc schronila się do zamku, który jak wiadomo oparł się na jeźdźcom.

Mury obronne zaczęły powstawać dopiero po roku 1231, kiedy na Wzgórzu Garniejskim założono pierwsze cegielnię. Trzeba bowiem dodać, że mury Legnicy budowane były zawsze z cegiel i za wyjątkiem wału zamkowego nigdzie nie spotykamy fortyfikacji kamiennych.

Z roku 1312 pochodzą najdawniejsze wzmianki o budowie pierwszego odcinka murów miejskich między Bramą Wrocławską a obecnym placem Słowiańskim. Wzmianka ta zawiera jest w uchwale Rady Miejskiej zezwalającej na dobudowanie swoich domów do muru miejskiego tym obywatelom, którzy zgodzą się na pozostawienie w murze swobodnego przejścia dla straży miejskiej. Tego rodzaju przywilej był bardzo cenny, gdyż uwalniał od potrzeby budowania jednej ze ścian, którą zastępował mur, co przy ówczesnej drożyznie cegły było sprawą wcale nie łatwą.

Nie też dziwnego, że chętnych do skorzystania z tej możliwości było tak wielu, że Rada musiała zastosować ograniczenia.

W podobny sposób, tylko znacznie później, dobudowane zostały do miejskiego muru obronnego kamieniczki przy ulicy Mariackiej co jeszcze dziś łatwo można

sprawdzić. Tylina bowiem ściany tych kamieniczek stanowią pozostałości dawnego muru miejskiego wychodzące na boisko Liceum Pedagogicznego.

Pierwsze mury miasta budowane były bardzo solidnie. Spoczywały one na fundamentach z bloków i płyt bazaltowych, wysokość ich wynosiła przeciętnie 5,60 m, szerokość u podstawy 2,35 m, a u gierzchołka 2 m. Takie zresztą wymiary murów obronnych ustalono w roku 1233 przez cesarza Konrada IV dla wszystkich miast, korzystających z praw lokacyjnych. Następny odcinek muru obronnego powstał około 1345 r. między obecnym placem Słowiańskim a bramą Złotoryjską. Znacznie później, bo dopiero przy końcu wieku XIV zbudowane zostały mury obronne na odcinku między Bramą Wrocławską a zamkiem.

W roku pańskim 1399 mur przeprowadzony został za młynami (tj. klasztorem minorytów, przyp. aut.) — notuje Tebejusz.

Mur ten widocznie budowali ówczesni partacze i „brakoroby”, bo jego stan napawał mieszczan obawą i niepokojem. Ze obawy te były w pełni uzasadnione, przekonało się w roku 1400, kiedy rabinier Kruszyński, który przez rezebrany w nocy spory kawał muru własnie za klasztorem minorytów, przedostał się do opodal

leżących domów, których właścicieli ogroził i srodze poturbował.

Ze źródeł historycznych wiadomo również, że najpóźniej wybudowaną częścią murów obronnych był odcinek między Bramą Złotoryjską a Bramą Chojnowską i dalej Rycerską.

Tak późno wybudowanie murów na tym odcinku nie było rzeczą przypadkową. Otóż jest rzeczą pewną, że w średowieczu między ulicą Złotoryjską a Rycerską rozposierało się pokaźne i dość głębokie jezioro poślone przez jedną z odnóg Kaczawy.

Gdy z końcem XIV wieku jezioro to z niewiadomych przyczyn zaczęło wysychać zaszła właśnie konieczność zastąpienia naturalnego umocnienia obronnego umocnieniem sztucznym.

W roku 1912 w czasie kopania fundamentów przy ulicy Rycerskiej znaleziono na głębokości 5 m szczerbate dębowe pnie stanowiące resztki dawnej palisady otaczającej kręgi jeziora od strony miasta jeszcze przed wybudowaniem murów.

Warto dodać, że w czasie zdarzających się często powodzi z zwłaszcza w latach 1369 i 1404 wezbrane na skutek rozlewu Kaczawy wody jeziora zatapiały nawet śródmieście.

(Ciąg dalszy nastąpi)



## Halo, legniczanie!

W dniach od 7 do 15 września na terenie naszego miasta odbędzie się tydzień czystości pod egidą Wydziału Gospodarki Komunalnej PMRN w Legnicy, PCK, i MSSE.

W okresie tym zaleca się szkołom i przedszkolom organizowanie konkursów czystości.

Obywatele miasta proszeni są o dołożenie wszelkich starań aby miasto nasze stało się czyste i estetyczne. Zrobiliśmy już duży krok naprzód, ale do ideału jeszcze daleko.

Starajmy się, wprowadzić w życie hasło „Wygląd miasta — świadczy o kulturze jego mieszkańców”.

Miejska Stacja  
San. - Epidemiologiczna  
w Legnicy

## O czym pisał Dziennik Legnicki przed 50 laty

Według sprawozdania dyrektora gimnazjum w Legnicy liczba uczniów na dzień 1. II. 1909 r. wynosiła 365, z tego było 292 ewangelików, 39 katolików i 34 żydów.

Ze sprawozdania natomiast dyrektora szkoły rolniczej w Legnicy wynika, że w roku szkolnym 1908/9 w 6 klasach było 297 uczniów w wieku od 10-21 lat. Z tego 208 z terenu rejencji legnickiej, z wrocławskiej 79, opolskiej 1, z poznańskiej 8 i z Pomorza 1 uczeń.

W Nervi pod Genuą zmarł w dniu 3 kwietnia 1909 r. właściciel dóbr Warmatowice i Koskowice Alfred Olszewski.

Fasada starego ratusza jest obecnie odnawiana i malowana, przy tej okazji zostanie częściowo położony nowy dach.

Na scenie Teatru Letniego w Legnicy wchodzi komedia pt. „Madame Sans - Gêne”.



K I N A

### PROGRAM BIEŻĄCY

Baltyk — 7.IX. — 9.IX. Przygoda w Damsdorf — prod. NRD — od lat 7 (kolorowy).

10.IX. — 13.IX. — Legenda o miłości — prod. czeskiej — od lat 18 (kolorowy).

Kolejarz — 7.IX. — 13.IX. — Intynganka — prod. austriackiej — od lat 16.

Płast — 7.IX. — 13.IX. — Pienka tancerka — prod. francuskiej — od lat 18.

Ognisko — 7.IX. — 13.IX. — Ludzie i wilki — prod. włoskiej — od lat 18 (panoram).

### PROGRAM NASTĘPNY

Baltyk — 14.IX. — 16.IX. — Ostatni akt — prod. austriackiej — od lat 14.

17.IX. — 20.IX. — Zaproszenie do tańca — prod. USA — od lat 12.

Kolejarz — 14.IX. — 20.IX. — Francuski młot, który mówi — prod. USA — od lat 12.

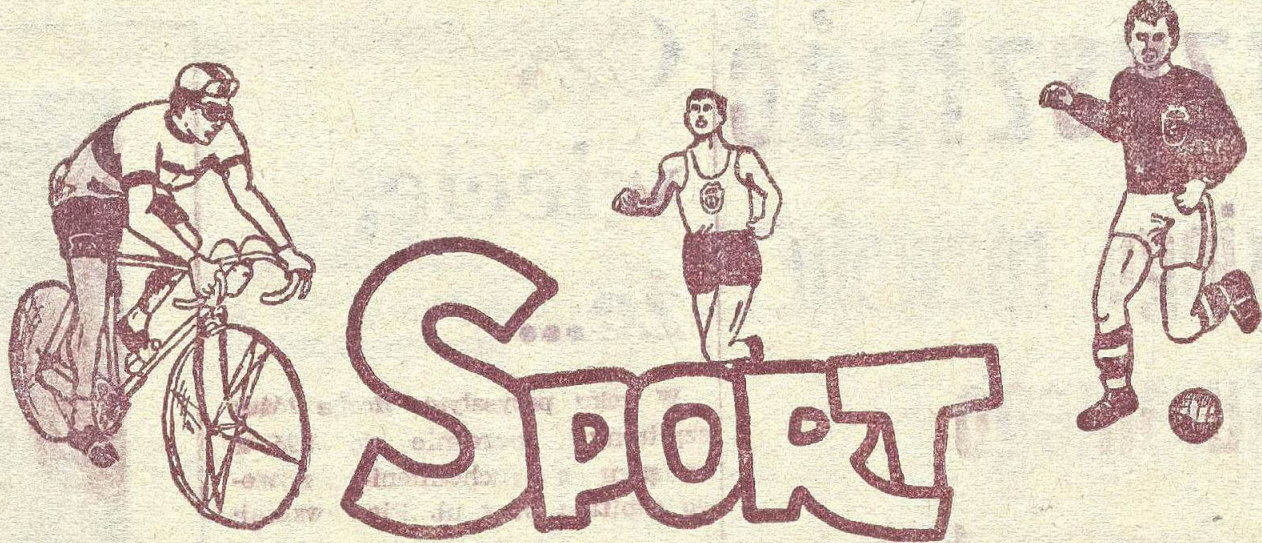
Płast — 14.IX. — 20.IX. — Ostatni strzał — prod. polskiej — od lat 18.

Ognisko — 14.IX. — 20.IX. — Zatrzymać wóz H — 432-301 — prod. francuskiej — od lat 14.

Kino „OGNISKO” zawiadamia, że z dniem 16 września br. zostanie zmieniony czas rozpoczęcia seansów filmowych, a mianowicie: I seans — godz. 15.45; II seans — godz. 18.00; III seans — godz. 20.15.

## Dyżury aptek

12.IX. Dziennikarska, tel. 616,  
13.IX. Polna, tel. 854  
14.IX. Powstańców, tel. 547  
15.IX. Matejki, tel. 871  
16.IX. Jaworzynska, tel. 24-56  
17.IX. Dziennikarska, tel. 616  
18.IX. Powstańców, tel. 547



# Jaki będzie wynik tegorocznego sezonu piłkarskiego?

Rozgrywki piłkarskie bieżącego sezonu weszły w etap decydujący o pozycji legnickiego podokręgu piłkarskiego w naszym województwie. Faktem dokonany stało się, że Garbarnia Chojnow opuszcza szereg III Ligi i ostatni mecz z Lechią Dzierżoniów jest zwykłą formalnością.

Z tym, że Garbarnia nie odegra większej roli w bieżącym sezonie, pomimo dość ładnego startu w początkach rozgrywek, można było się liczyć z niezbyt korzystnymi warunkami pracy

Klubu, wyniki na skutek nieporozumień wśród członków zarządu. Z tym, że Garbarnia może spaść z Ligi, pomimo pogłoszek nie liczonego poważnie. Słaba jednak gra, nieumiejętność wykorzystania często pomyślnych sytuacji, brak opieki nad drużyną, nieporozumienia wśród aktywistów oraz spadek formy doprowadziły do tego, co jest najgorsze.

Kabewiak i Bolesławiec, beniaminki III Ligi, nie zawiedli swych kibiców i zrobili tyle na ile im było stać, aby wykasować, że awans ich do III Ligi nie był dziełem przypadku.

Czy legnicki podokręg na stałe utraci jedno miejsce w III lidze trudno jeszcze dziś powiedzieć. Dziewiarz posiada pełne możliwości, aby wypelnić vacat po Garbarni i w ten sposób utrzymać przodujące miejsce naszego podokręgu na Dolnym Śląsku.

Nieźle w bieżącym roku spisali się pozostałe drużyny w Klas-

ie A i chyba żadna z nich nie spadnie, a nawet Stal Chocianów uzyskała chyba prawo walki o awans do Klasy A i również wypelni vacat po jednym ze spadkowiczów. Do klasy B z pewnością awansuje Dziewiarz Le-

gnica. Te optymistyczne perspektywy i horoskopy stawiają nadal legnicki podokręg w grupie przodowników, co jest niezaprzeczanym dowodem wzrostu poziomu piłkarskiego tego rejonu Dolnego Śląska.

Pewnie, że przewidywania te mogą pęknąć jak mydlana bańka, niemniej czołowa lokata drużyny Kabewiaka, Bolesławca, Dziewiarza, Piasta, Chocianowa jest dobrą wróżbą na przyszłość i tym również cieszyć się należy.

Ha-Wa

W. W.

## Dużo emocji i dużo bramek

Kabewiak — Dziewiarz 5:4 (1:4)

Z zadowoleniem opuszczali stadion Kabewiaka wszyscy miłośnicy piłki nożnej. Towarzyski mecz pomiędzy trzecioligowym Kabewiakiem i A — klasowym Dziewiarzem w dn. 5. IX. br. dostarczył im dużo emocji. Zagorzali kibice obu drużyn mogli być zadowoleni z gry swoich pupiłków.

Dziewiarz przez pierwsze 45 minut miał przyglatującą przewagę, ale Kabewiak po przerwie

zepchnął Dziewiarza do defensywy. W sumie więc spotkanie miało charakter raczej wyrównany. Bramki sypały się jak z rogu obfitości. Spotkanie wygrała minialnie drużyna Kabewiaka, która lepiej wytrzymała szybkie tempo 90-minutowych zmagani na boisku. W części pierwszej atak Dziewiarza szybko zdobywał teren, strzelał ostro i w rezultacie Kabewiacy zainkasowali cztery bramki.

Obrona Kabewiaka w tej części spotkania popełniała poważne błędy taktyczne, z których najbardziej niebezpiecznym było niepotrzebne wychodzenie do przodu.

Druga część meczu przyniosła pełną rehabilitację wojskowemu, który nie tylko „wyciągnął” wynik z 4:1 do 4:4, ale uzyskali w końcu 4:5 na swoją korzyść.

W tym okresie gry trzecia bramka strzelona przez Stęclę była swego rodzaju „majstersztykiem”, którego nie powstydziłby się niejednen z głównych mistrzów piłki. Bramkę tę legnicy kibice na pewno długo będą pamiętać.

Niektórzy dopatrują się przyczyn słabej gry Dziewiarza w drugiej części meczu w zbyt wielkiej pewności siebie, że wyszli po przerwie na boisko. Wydaje mi się po prostu, że Dziewiarze nie wytrzymali spotkania kondycyjnie, a kontuzja Gajdzisa też chyba zaważyła na ogólnym wyniku.

Bramki strzelili: dla Dziewiarza Adamski, Krzemiński, Prokopowicz i Bobin. Dla Kabewiaka Stencil — 3, Sączek i Buda po 1.

(Feb)

## Pierwsi zdobywcy Sportowej Odznaki Piętnastolecia

Strażacy Miejskiej Zawodowej Straży Pożarnej w Legnicy dla podniesienia swej sprawności fizycznej z dużym zapalem przystąpili do zdawania norm na Odznakę Sportową Piętnastolecia.

Z dużą przyjemnością możemy podać do wiadomości, że jako pierwsi w Legnicy zdobyli oni 38 odznak SOP.

Brawo, strażacy!!!

W. W.

## Zdzisław Okuniewski

# KTO ZABIŁ?

(7)

— To Rutkowski was obca? — przerwał nagle komendant.

— Jaki Rutkowski? — ten... Nie, proszę pana, o tym elegancie, który zaczął... Zebym był gł...

— Jak prawdziwy dzentelmen, i pozwolił mi zatańczyć, to teraz pan nie musiałby ze mną rozmawiać. Przecież pan też jest mężczyzną i na pewno by zrobił tak jak ja...

— Bez komentarzy. Powiedzieć, jak to było, przedwcześniej. O tym, coście narozrabiali dzisiaj nocy, porozmawiamy potem. No?

— Aha, przedwcześniej... Tak, że żeśmy sobie trochę popili i za to, że zacząłem śpiewać „Bella bella donna” musieliśmy wyjść trochę wcześniej, niż normalnie. Ale jak Boga Kocham, proszę pana, żadnej draki nie było. Po-

szliśmy sobie wszyscy do domu, jak Bóg przykazał.

— Rutkowski był z wami?

— Był... To znaczy, właściwie przysiadł się już pod sam koniec i postawił jeszcze pół litra.

— Wyszliście wszyscy razem?

— Jak jeden mąż, proszę pana.

— A po wyjściu z „Centralnej” coście robili? Jak to było? Tylko bez bujania, gadajcie całą prawdę! Tu już przed wami byli wasi koledzy. Rozmawiałem z nimi i wiem wszystko.

— Po wyjściu... Po wyjściu... Wie pan, że dokładnie to sobie nie przypominam. Zimne powietrze tak jakoś mnie zawiąło, że naprawdę mało pamiętam.

— No, no, bez wykrętów, bo inaczej będzie z wami kruczo.

— Ja... Naprawdę... Wiem tylko tyle, że chcieliśmy jeszcze dokądś zając bo Rutkowski miał pieniądze. Zdaje się, że nawet klóściliśmy się, dokąd iść. Potem... Potem, to chyba Bolek i Gucio poszli sobie, a ja zostałem z Rut-

kowskiem. I... Dalej nic już nie wiem...

mu jakiś arkusz papieru. Był to meldunek, dostarczony przed minutą z miasta. Gabrys przeczytał i podał go Karskiemu.

Spojrzał jeszcze raz na siebie, a potem na siedzącego przed nim człowieka z pobitą twarzą i przyłizanymi włosami.

Nie ulegało wątpliwości: to był morderca Rutkowskiego. Meldunek bowiem donosił, że tamci dwaj byli rzeczywiście owego wieczora w domu jeszcze przed godziną dwudziestą trzecią, a ten właśnie wrócił do siebie o godzinie pół do pierwszej — i jak stwierdziła dozorkczyni, która otwierała mu bramę — cały się trząsał i był blady jak ściana.

— Dlaczego zamordowaliście Ru-

tkowskiego? — padło w ciszę pytanie komendanta.

Zatrzymany jakby się wzdrzgnął, zniechęcony na chwilę, a potem wrzasnął z całą siłą na jaką pozwalał mu przepity głos:

— Nie!... Ja nie!... Ja nie nie wiem, ja...

— Za morderstwo, popełnione na Henryku Rutkowskim, jesteście...

Rozległo się, natarczywe pukanie do drzwi.

— Wejść! — rzucił Gabrys, który ktoś nie pozwalał dokończyć sakramentalnego zdania.

W drzwiach pojawiła się postać starszego sierżanta, który rozleźnił się po pokoju i zoba-

czywszy w nim zatrzymanego, wzrucił się do Gabrysa.

— Ja w bardzo ważnej sprawie,

Czy mógłbym prosić pana na minutę rozmowy? To bardzo ważne! Komendant zostawił przesłuchiwane go z Karskim i wyszedł na korytarz, trochę zdenerwowany.

— Co takiego? — zapytał.

— Schwytiliśmy mordercę Rutkowskiego!

— Co?... Przecież morderca... — siedzi teraz pod strażą w dyżurce. Przyprowadziliśmy go przed chwilą. Czekamy na rozkaz.

— Co pan komendant poleci?

W parę godzin potem, Gabrys i Karski, zjadłszy obiad, siedzieli w kasynie przy czarnej kawie i rozmawiali o sprawie, która za-

kończyła się w tak nieoczekiwany sposób. Okazało się, że wszystkie podejrzenia, choć oparte na pozornie niezbytich poszlakach, prowadziły nie tam, gdzie trzeba.

Jasielonka odpada z samego początku. Dwu z trzech zatrzymanych w „Centralnej” chuliganów w zasadzie nie brano poważnie pod uwagę, jakkolwiek początkowo można było ich posadzić o współudział w morderstwie. Wszyst-

ko natomiast wskazywało na to, że zabójcą jest blondyn o przyłizanych włosach. A jednak...

Starszy sierżant Mikula na równi z wieloma innymi funkcjonariuszami również szukał ludzi, z którymi zamordowany mógł się widzieć owego fatalnego wieczora.

W jego rejonie znajdowała się knajpa „Pod Ratuszem”. Oczywiście

nie mógłby prosić pana na minutę rozmowy? To bardzo ważne! Komendant zostawił przesłuchiwane go z Karskim i wyszedł na korytarz, trochę zdenerwowany.

— Co takiego? — zapytał.

— Schwytiliśmy mordercę Rutkowskiego!

— Co?... Przecież morderca... — siedzi teraz pod strażą w dyżurce. Przyprowadziliśmy go przed chwilą. Czekamy na rozkaz.

— Co pan komendant poleci?

W parę godzin potem, Gabrys i Karski, zjadłszy obiad, siedzieli w kasynie przy czarnej kawie i rozmawiali o sprawie, która za-

kończyła się w tak nieoczekiwany sposób. Okazało się, że wszystkie podejrzenia, choć oparte na pozornie niezbytich poszlakach, prowadziły nie tam, gdzie trzeba.

Jasielonka odpada z samego początku. Dwu z trzech zatrzymanych w „Centralnej” chuliganów w zasadzie nie brano poważnie pod uwagę, jakkolwiek początkowo można było ich posadzić o współudział w morderstwie. Wszyst-

ko natomiast wskazywało na to, że zabójcą jest blondyn o przyłizanych włosach. A jednak...

Starszy sierżant Mikula na równi z wieloma innymi funkcjonariuszami również szukał ludzi, z którymi zamordowany mógł się widzieć owego fatalnego wieczora.

W jego rejonie znajdowała się knajpa „Pod Ratuszem”. Oczywiście

nie mógłby prosić pana na minutę rozmowy? To bardzo ważne! Komendant zostawił przesłuchiwane go z Karskim i wyszedł na korytarz, trochę zdenerwowany.

— Co takiego? — zapytał.

— Schwytiliśmy mordercę Rutkowskiego!

— Co?... Przecież morderca... — siedzi teraz pod strażą w dyżurce. Przyprowadziliśmy go przed chwilą. Czekamy na rozkaz.

— Co pan komendant poleci?

(Koniec)

Zdzisław Okuniewski

WIADOMOŚCI LEGNICKE — redaguje zespół. Adres: ul. Rewolucji Październikowej 1, tel. 400.

WYDAWCA: Prezydium MRN — MDK, Sekcja Prasowa Wiadomości Legnickie. Zgłoszenia na reklamy i ogłoszenia drobne przyjmuje sekretariat red. pokój nr 5. Wpłaty: NBP Oddz. Legnica 1620-96-72.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Nie zamówionych kopiosów nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują oddziały PUP i K „Ruch”, Iłostonosze i sek. red. Warunki: mies. — 4,33, kwart. — 13,00, półroczna — 26,00, roczna — 52 zł.

ŁZPT zam. 1345/g L — 16/22